
V
B
J
C

FILOSOFI
ROZKOCHANI
KOMEDYA.
PANA DESTOUCHES
W PIĄCIU AKTACH

Z FRANCUSKIEGO NA POLSKIE PRZE-
TŁUMACZONA



w WARSZAWIE 1775.

---

w Drukarni Mitzlerowskiey.

AKTOROWIE.

LEANDER Filozof.

DAMIS drugi Filozof Przyiaciel Leandra.

POLEMON Oyciec Leandra.

LIZYDOR dawny Przyiaciel Polemona.

KLITANDER Brat młodszy Leandra.

KLARYSSA, Corka Lizydora.

ARAMINTA Siostra Lizydora.

ARTENISSA Corka Araminty.

JOHAN Lokay Leandra.

Pisarz.

Scena w Domu Leandra.

Do
J. O. Xiążęcia IMci
ADAMA CZARTORYSKIEGO
Generała Ziem Podolſkich &c.

Jaśnie Oświecony Mości Xiąże
y Dobrodzieiu.

Protekcyą ktorą W. X. Mci Dobrodziey Theatrum Polſkiemu daieſz guſt w nayſpanialſzey y naypotrzebnieyſzey dla Narodu ze wſzyſtkich ſztuk, wielką mię napełniły chęcią do tłumaczenia Komedyi; naſtępuiąca, z francuſkiego na Polſkie wytłumaczona, Filozofow rozkochanych, mam honor W. X. Mci Dobrodzieiowi przypiſać y względom iego oddać. Pierwſza to ieſt praca moia ktora nie omylnie pełna błędow y omyłek będzie, lecz ſię ſpodziewam że łaſkawość W. X. M. D. łatwo mi one daruie, a wielki rozum y wiadomość wſzyſtkiego każe ie poprawić. Ilebym powinien ze wſzyſtkich miar przetłumaczenie moie ganić, tyle ſprawiedliwość mi każe Orig'nał chwalić: wzwyż wſpomniona Komedya pełna ieſt Krytyki nałogow naybrzy-

dſzych a iednakowo naypoſpolitſzych, pełna ieſt mow moralnych, zachencenia do nauk y dowodow, że tylko przezwyciężenie paſſyi naſzych ſzczęśliwemi nas uczynić może. Imion nie odmieniałem, niektore tylko ſłowa nie ſtoſuiące ſię do naſzego Kraiu odminiłem, na końcu zaś po oddaniu Klitandrowi przez Leandra dobr ſwoich, każe temu pierwſzemu gardzić Klaryſſą, y Leandra naśladować, z przyczyny aby niecnota y złe obyczaie naymnieyſzey na świecie pomyślności nie miały. Łaſkawe przyięcie W. X. M. Dobr. tey małey pracy moiey tym bardziey mię zachęci do dalſzego tłumaczenia im one mniey być ſądzę wartą pomyślnych względow. Protekcyi y łaſkawości W. X. Mci mię oddaiąc zoſtaię z iak nayglębſzym Reſpektem

Waſzey Xięciey Mości

Dobrozieia

naynifzym ſługą
F. DE SOTRO.



AKT PIERWSZY.

SCENA I.

POLEMON, LIZYDOR.

POLEMON, (*ściskaiąc Lizydora.*)

Setny raz cię witam kochany Przyiacielu.
(LIZYDOR *patrząc na wszystkie strony.*)
Jakże ci się podoba piękność tey Sali ?

POLEMON.

Przyiaźń moia szczyra nic cię nie kontentuie tylko cię dobra y bogactwa moie zabawiaią.

LIZYDOR.

Czymże proszę mam się zabawiać? mnie się zdaie żebym czas daremnie tracił, y sam się oszukiwał, gdybym o czym inszym myślał. Przyiacielu ? nauki dla mnie są nie przystępne, bo ich nie lubię, Dzieie dawne mało mi są potrzebne, więc się do trwałych rzeczy biorę. Pieniądze u mnie grunt. Ale, ach! co to za piękny Dom

 co

co za wſpaniałość, iaki porządek u WM. Pana wſzędzie panuie! Wierz mi Przyiacielu, że wſzyſtkie bogactwa y obfitość w ktorey zoſtaieſz, mocno mię kontentuią, a co mi ſię nadewſzyſtko podoba, ſą te dobra ktore tak bliſko Warſzawy maſz.

POLEMON.

Moy Brat ktoremu ſię woyſkowa ſłużba uprzykrzyła kupił ſobie te dobra, a teraz ie zoſtawił ſtarſzemu Synowi memu, ktory iego iedynym ieſt Sukceſſorem, więc Leander moy Syn przyłączywſzy do tych Dobr ktore po Stryiu odebrał ſukceſſyą macierzyńſką, y wielkie dobra ktore mu po moiey śmierci zoſtawię, choć to iednak nie zaraz uczynię, będzie miał ſto tyſięcy Złotych roczney intraty, a przytym żadnego Długu.

LIZYDOR.

Już przed czaſem czuię ku niemu wielkie poſzanowanie, Ach! boday to być wielkim Panem. Wſzyſtko ſię raduie na iego weyzrzenie wſzyſtko ſię pred nim uniża; wſzyſtko na iego ieſt używanie, naygłupſzy człek byleby tylko był bogatym, ieſt w wielkiey powadze, ale mizerak ktory tylko rozum ma bez pieniędzy, ieſt według mnie przy bogatym głupiec nikczemny. Ach! iakiegoż poſzanowania, iakiey miłości nie ieſt godzien człowiek bogaty.

POLEMON.

Więc ſię ſam Przyiacielu powinieneś ſzanować y kochać.

LIZYDOR. (*kłaniaiąc ſię.*)

Ja też tak czynię.

POLEMON.

Co moy Syn to tak nie gada y połaiałby cię Przyiacielu gdyby to ſłyſzał.

LI-

LIZYDOR.

Jabym go także łaiał gdyby mi się w tym co mowię sprzeciwiał.

POLEMON.

Od przedsięwzięcia ktore sobie ułożył, nic go nie może odwrocić.

LIZYDOR.

Coż to za przedsięwzięcie ?

POLEMON.

Gardzić tym wszystkim co świat wysoko poważa, unikać wszelkich roskoszy, tylko naukę lubić, y na tym żyć oddalonym mieyscu y to on nazywa iak mi się zdaie . . . żyć Filoficznie.

LIZYDOR.

Y ty to Przyiacielu możesz znieść ?

POLEMON.

Tak iest ! chociasz ia się nie raz na niego gniewam, hałasuię, krzyczę; on iednak iak pocznie gadać to zawsze mię przezwycięży, tak dalece że muszę milczeć.

LIZYDOR.

Starszemu Synowi bardzo nie przystoyno być Filozofem ! ktory ma być Oyca Sukcessorem, czyli to naszego stanu ludziom brać się do takiego rzemiosła, tylko to prostakom przyzwoita rzecz, bydź uczonemi, Ludzi urodzenia Szlacheckiego powinni nic nie umieć, y nawet im się o to starać potrzeba: przez stroie się dystyngwować, y dla pokazania pięknych sukien wszędzie iezdzić, zawsze gadać choć tego nikt nie rozumie, na wszystkich mieyscach bez potrzeby się znaydować, pić, grać, polować, ieść od rana do wieczora, y gospodarować, zawsze być wesołego umysłu y o niczym nie myśleć, złorzeczyć o każdym, a mało o to

dbać, o sobie zawsze dobrze mowić, nie spać kiedy wszyscy śpią a spać kiedy nikt nie śpi, z naygorszemi zawsze być w rownicy; tak to tak młody Kawaler żyć powinien.

POLEMON.

Otoż tego wszystkiego Leander cierpieć nie może, ale właśnie tak żyie młodszy moy Syn Klitander.

LIZYDOR.

To mi Kawaler, serdecznie go iuż za to kochać poczynam.

POLEMON.

Czemu on się mym starszym Synem nie urodził.

LIZYDOR.

Zeby starszym był, tobym iutro za niego mą Corkę wydał, onaby go za takie życie okrutnie kochała.

POLEMON.

To Ich pożeńmy.

LIZYDOR.

Czy nie wiesz Przyiacielu, że w takich okolicznościach tylko na Dobra wzgląd maią? Syn twoy starszy będzie bogatym, moia Corka także więc z nich dwoyga będzie dobre Gospodarstwo.

POLEMON.

Ale ieżeli się oni nie kochaią?

LIZYDOR.

Ey Przyiacielu żyimy po Ludzku, żyimy tak iak teraz żyią, a zapomnimy przeszłych zwyczaiow: nowa moda tak w obyczaiach, iak w sukniach zawsze popłaca.

POLEMON.

Bardzo się sprzecasz z swym dawnym Przyiacielem z dwoch Synow moich, starszego bardzo powa-

poważam, ale go nie kocham, młodszego zaś ſerdecznie kocham, choć ſam nie wiem za co, y żebyś chciał Przyiacielu na to pozwolić, tobyśmy mu mogli iaką fortunkę ſporządzić.

LIZYDOR.

Mowmy ſobie ſzczyrą prawdę Przyiacielu, ta twoia mowa mi ſię nie podoba, iuż czas byś poznał Lizydora. Ja pragnę, aby moia Corka w złocie opływała, y dla tego ſtaram ſię dla niey o bogatego męża, a gdybym mogł bogatſzego nad Leandra znaleść, wyznaię Ci ſzczerze, żebym go nad Leandra przekładał, y wiem żeby ſię każdy rozumny Człowiek w tym zemną zgodził. A do tego Corki moiey zdanie zgadza ſię z moim, dla tego ią też bardzo kocham.

POLEMON.

Tak młoda, a iuż nią Intereſs rządzi.

LIZYDOR.

Ponieważ Ja ią tego nauczyłem, ale upewniam Cię Przyiacielu, że godna ieſt takiego Oyca iak ia, ona ieſt przytrochę żywa, trzpiotowata, trochę nadto wolą ſwoię lubiąca, ale przytym ma rozum y ma coś w naturze ſwoiey popędliwego, ale iey to wſzyſtko nie zle przyſtoi.

POLEMON.

Radbym ią iak nayprędzey widzieć.

LIZYDOR.

Ma ona tu w krotce z Ciotką ſwoią przyiechać.

SCENA DRUGA.

DAMIS, POLEMON, LIZYDOR.

LIZYDOR do Polemona (*pokazuiąc mu Damisa*)

Mnie ſię zdaie że to Damis? poczynam go poznawać.

POLE-

POLEMON.

Tak ieſt, Przyiaciel Leandra y prawie Jego Pan; bo to on go pſuie, y według ſwoiey woli nim rządzi y dla tego mądrość iego mi nieznośna.

LIZYDOR.

Z tych ludzi uczonych nie raz ſię trzeba naśmiać.

POLEMON.

Prawda, mnie ſię iuż naprzykrzyli.

LIZYDOR.

W iakich on zamyſłach!

POLEMON.

Widzi Nas, iak gdyby nas nie widział.

DAMIS (*ſpoſtrzegłszy ich.*

Ach! Mci Panowie wybaczcie mi proſzę, że moie zamyslenie . . .

LIZYDOR.

Czysz można melancholią twoię przerwać Damiſie?

POLEMON.

Chciałbym ſię z Synem moim rozmowić, coż on teraz robi?

DAMIS.

Nic, otoczony uczonemi ludźmi, ſłucha ich rozmowy, co zaś ia utrzymuię przed nim, że naywiękſza Nauka ta ieſt, ktora nas uczy paſſye naſze poſkramiać, y że tylko o tym iedynie mądry Człek myśleć powinien.

LIZYDOR.

Wasi uczeni według mnie wielcy ſą chymeryey, prawdziwie mądrzy ci ſą, ktorzy o ſwoich myslą intereſſach a nie prożnuią.

DAMIS

DAMIS.

Ach! co to za ſtraſzne bluźnierſtwo.

LIZYDOR.

Wſzakei to naſze paſſye nas ſzczęśliwemi czynią,

DAMIS.

Naſze paſſye!

LIZYDOR.

Bez Wątpienia.

DAMIS.

Uśmiechaiąc ſię) Alboż ich W. Pan w tym wieku ieſzcze czuiesz?

LIZYDOR.

Zapewne że ię czuię śmieszne pytanie?

DAMIS.

Prawda ſkąpſtwo ieſt paſſyą, ktore ſtarość powiększa.

LIZYDOR.

Proſzę nie żartować, naygorſzy nałog ieſt nauka.

POLEMON.

Swiadkiem tego ieſt moy Syn ktoregoś popſuł.

LIZYDOR.

Y ktorego od ludzkiey odrywaſz ſpołeczności.

DAMIS.

Nie warte te mowy, abym na nie odpowiedział, niech was ſam Leander zawſtydzi, otoż idzie, mądrość na iego twarzy iaśnieie, a krzywda iemu uczyniona na was ſpadnie.

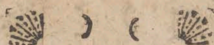
LIZYDOR.

Będę ia ſię z mądrością ſpotykał.

POLEMON.

Tym lepiey.

SCENA



SCENA III.

LEANDER, DAMIS, POLEMON, LIZYDOR.

LIZYDOR *do Polemona widząc Leandra wchodzącego z uśmiechem y nisko się kłaniaiącego.* Na Studenta to dość piękny ukłon.

LEANDER, (*ściskaiąc* LIZYDORA.

Wielce ukontentowany iestem, że W. M. Pana Dobrodzieia znowu mam honor witać, mnie się go należało w mym Domu przyiąć, alem się dopiero o iego przyieździe dowiedział.

LIZYDOR.

Moia wizyta iak mi się zdaie ma bydź przykra dla W. M. Pana.

LEANDER.

Taka mowa mię uraża, ponieważ wszyscy za cni iudzie dobrze tu są przyięci, a naybardziey Przyiaciele Oyca moiego.

LIZYDOR *do* Polemona.

Czasami musi bywać grzeczny.

LEANDER.

Spodziewam się że W. M. Pan Dobr: w krotce tę prawdę uznasz.

LIZYDOR.

Jeszcześ Leandrze nie zewszystkim zepsuty, y dosyć Filozofią zdobisz, ktora mi się zdawała, dzika, wyniosła y nadęta.

LEANDER.

Krzywdeś iey W. M. Pan Dobr: czynił, zamiast tego Filozofia rozum uspokaia y złe obyczaie ułagadza.

POLE-

POLEMON.

Damis ią nie pokazuie, tak łagodną y wdzięczną.

LEANDER *uśmiechaiąc się.*

Prawda, ale przyczyną tego bardziey iest iego dziki umysł, niż wykwintność nauki.

LIZYDOR.

Nie zle mowi.

LEANDER.

Cnota iego nie spokoyna, a czasem gniewowi podpadaiąca, wszakże prawdę mowię, moy nauczycielu?

DAMIS.

Ah Uczniu zbuntowany, iuż do mnie zmierzasz.

LEANDER.

Honor ktory mi czynią rozwesela mię.

DAMIS.

A mnie smuci.

POLEMON *do Damisa.*

Przynaymniey się przez grzeczność odmień, czyż w tym wieku przystoyno tak bydź posępnym? weś na siebie wesołość światową, a daleko będziesz przyiemnieyszym.

DAMIS.

Ja! żebym ieszcze miał bydź prostakiem! ah ieżeli się moie życie całemu Swiatu nie podoba, tym bardziey ia z tego kontent iestem, bo naylepszy sposob stać się doskonałym, iest: kochać to co świat nienawidzi.

LEANDER.

W samey rzeczy prawdę mowisz Damisie, ale ieżeliby koniecznie dla mądrości, potrzeba bydź tak dzikim, więcby według mnie żadnego ukontentowania mieć z mądrości nie można, co

żaś

zaś ia prawda że uciekam od świata, ale go iednak nic nie nawidzę.

LIZYDOR.

Bardzo dobrze uczyniſz, świat cię też widzi być godnym kochania y bardzo cię żałuie.

POLEMON.

Nic prawdziwſzego.

LIZYDOR.

To mieſzkanie ieſt przeciwne, w tym ſię z tobą zgadzam Leandrze, ale świat daleko ieſt milszy: ponieważ on ieſt śrzodkiem Duſzy, tak ieſt, tak Leandrze, Dwor y Miaſto powinny bydź ucieczką Człeka takiego iak Ty, a nie puſtynią w wieku Trzydzieſto letnim, w ktorey czas nadaremnie trawisz.

LEANDER.

Mylisz ſię W. M. Pan Dobrodziey, Ja tu zażywam miłego ſpoczynkn z wielką radością. Nayprętsze porzucenie świata ieſt naybeśpiecznieyſzym ſpoſobem do poznania wſzyſtkiego, tak iak w ſamey rzeczy ieſt do uniknienia zepſucia zmyſłow y ſtraſznych błędow.

LIZYDOR.

To przepaść dla mnie.

LEANDER.

Puſtynia moia obfituie w ſłodyczę, ktorych świat nie ma, w wielkiey ſpokoyności bez paſſyi naymnieyſzey, wſzyſtko mi podaie do rożnych reflexyi materyą tego obſzernego świata, zważam ſtrukture, y w iego nieſkończonych pięknościach Cuda Wſzechmocności admiruię, mizerny robaczek, maludki kwiatek cały dzień mię zabawia, tyſiąc razy miley, nisz naywſpanialszy Dwor, potym gdy ſam o ſobie myslę, rozum moy

przeni..

przenika, żem dla wielkiey ſzczęśliwości ſtworzony: że ſerce przez zmyſły żadney roſkoſzy mieć nie może, ktoraby iego żądze wcale ukontentować mogła, ale że przeciwnym ſpoſobem nigdy ſzczęśliwym bydź nie mogę, tylko w ten czas gdy zmyſły y paſſye moie przezwyciężam, y gdy rzucaiąc ich iarzmo, ktorymby mnie pokonały błędu unikam y śmiem go zwyciężać, a potym gdy ſię w głębokie myśli zanurzę, tak dalece iż widzę że w początku Duſzy moiey te myśli czerpię.

POLEMON *do* LIZYDORA.

Odpowiedz mu teraz Przyiacielu.

LIZYDOR.

Dalibog iuż mi gębę zawarł y nadaremne by moie racye były.

POLEMON.

Czyż ia ci nie mowiłem Przyiacielu?

LIZYDOR.

Prawda, nie ſłuszniem powątpiwał, a teraz ſię ſam boię, żeby mnie nie zepsuł.

POLEMON.

Jabym na to nie przyſięgał.

LIZYDOR *do* Leandra.

Odrzucasz moie zdanie, ale ia ſię za to zemſzczę, bądź upartym iak chcesz Leandrze, przyprowadzę ia na Ciebie dwoch ſtrasznych nieprzyiacioł, ktorzy tak ſię z Tobą ſpotkaią, że na oſtatek przezwyciężą tę Twoią mądrość.

LEANDER *Smieiąc ſię.*

Nie lękam ſię tego, y czekam tych nieprzyiacioł odważnym ſercem.

DAMIS.

Mądrość go mocno uzbroiła.

LIZY-

LIZYDOR.

Dobrze, dobrze,

DAMIS.

Ani iego, a ni mnie nic zatrwożyć nie może.

LIZYDOR.

A ia wam mowię że drzeć będziecie obydwa.

LEANDER.

W. M. Pan Dobrodziey musisz myśleć że mię nie omylnie zwyciężysz, ponieważ mię iuż przed czasem chcesz przestraszyć: Ale proszę uspokoy W. M. Pan Dobrodziey ciekawość moię, ktorzysz to są nieprzyiaciele tak srodzy?

LIZYDOR.

Dwa piękne Oczy.

LEANDER.

Piękne Oczy.

POLEMON.

Tak iest moy Synu, ale tyle napełnione pięknością, że ja sam bym im się musiał poddać.

DAMIS.

To tylko to?

LIZYDOR.

Tak iest, tylko to, piękne oczy wiele naymędrszych w szalonych obrociły, a z chimeryka mogą mądrego zrobić.

DAMIS.

Tu naypięknieysze oczy stracą swoy szacunek.

LIZYDOR.

Zobaczemy.

LEANDER.

Ktoraż to iest taka, ktorey oczy tak często iak W. M. Pan Dobrodziey mowisz serca zwyciężaią?

POLEMON.

Zobaczysz Ją w krotce y sam iey to przyznasz.

LEAN-

LEANDER *Uśmiechaiąc się.*

Czyż Ja ią znam ?

LIZYDOR.

Znasz.

LEANDER *śmieiąc się.*

Podobno się zowie . . . . ?

POLEMON.

Klaryssa.

LEANDER *na stronie.*

Umieram !

DAMIS *do* Leandra.

Co ci to Przyiacielu ? podobno serce Twoie słabieie ?

LEANDER *drżąc.*

Nie.

LIZYDOR.

Otoż to Ja Corkę moię z sobą przywiozłem.

LEANDER.

Śmiechem przymuszonym. Ah ! bardzo dobrze.

POLEMON.

Albosz nie piękna Dama.

LEANDER.

Zapewne.

POLEMON.

Lizydor ci ią za Zonę daie.

DAMIS.

A Leander ią Jmći oddaie.

LEANDER.

Nadto honoru odbieram; ale ia ani ręki ani serca mego nikomu dać nie mogę.

POLEMON.

Jako Syn starszy powinieneś myśleć o małżeństwie; a do tego to o ktorym mowiemy, z twoim będzie pożytkiem; prosze się nie opierać;

bo inaczey to ia potrafię zażyć Oycowskiey władzy. Kazałem umyślnie Pisarza zawolać, y chcielibyśmy ten Interess nie bawiąc zakończyć, a teraz abyś się do tego przygotował, nie przeszkadzamy ci.

SCENA IV.

LEANDER. DAMIS.

DAMIS.

Coż to takiego Przyiacielu? zamilkłeś y zmieszałeś się, czemusz się zaraz temu sprzeciwiać nie począłeś? Czybyś się mogł Leandrze odważyć na to?

LEANDER.

Ach! pozwoł, niech się uspokoię, nie uwierzysz iak mię to wspomnienie pomieszało.

DAMIS.

Rozumie lękliwy! Coż tedy! ieszcze powątpiwasz? Jeszcze wątpisz o zwycięzeniu serca twoiego! wielką przezto krzywdę Filozofii czynisz.

LEANDER.

Przyiacielu nie chcę ia się z cnoty chwalić, wtenczas dopiero zwycięzcą się bydź uznam, skoro tak dla spokoiu iako dla chwały moiey w samey rzeczy zwyciężę.

DAMIS.

Ale się przynaymniey słabo nie opieray, albo się lepiey poddać, albo wcale nieprzyiaciela zwyciężyć.

LEANDER.

Będę się starał abym nie osłabł, ale się boię żeby serce moie zwyciężone nie było.

DAMIS

DAMIS.

Ach! Złość mię bierze na taką mowę.

LEANDER.

Niewieſz Przyiacielu w iakim ia niebeśpieczeńſtwie zoſtaię.

DAMIS.

Ponieważ ci ſię Oyciec oſtro pokazał, więc zaraz na wſzyſtko zezwałaſz.

LEANDER.

Ja wiem, że mi ſię Oyciec moią wolą y według upodobania mego rządzić zawſze pozwoli; dla tego też to co mi powiedział mało mię śmuci.

DAMIS.

Więc ſię dwoch pięknych Oczow boiſz, ktoremi ci grożą?

LEANDER.

Prawda, o toż ta ieſt przyczyna ſłuſzney moiey boiaźni.

DAMIS.

Filozofie tchorzu! dwoch pięknych oczow boiſz ſię? Niech ſię zemną ſpotkaią! Serce moie odważne y kamienne oprze im ſię zapewne, choćby ich tyſiąc było.

LEANDER.

Jednakowoż to ſerce Arteniſſa poruſzyła.

DAMIS.

Moie ſerce! nie, ia ſię mam na oſtrożności, ſerce Filozofa iak ſkała twarde bydź powinno, ale na co Arteniſſę wſpominać, przyznay mi ſię Przyiacielu, czyżeś kiedy Klaryſſę kochał?

LEANDER.

Kochałem, alem to zawſze trzymał w ſekrecie, do ktorego wyiawienia teraz mię przymuſi-

łeś. Prawda że ſerce moie Klaryſſa poruſzyła, chociaſz ſkorom ią tylko zobaczył, iey przymioty mi ſię nie podobały, iey mina trzpiotowata, iey nie uwaga y wielomoſtwo bardzo mi obrzydły, iey mowa chełpliwa chociaż żywa y przyiemna, nie znośnym mi ſię nałogiem bydź zdała. Jednakowoż uważay Przyiacielu moie nieſzczęście, y iak miłość oczy naſze zaślepiać może: naoſtatek przyzwyczaiwſzy ſię do nałogow Klaryſſy, iuż ich więcey nie widziałem, y nawet ie kochałem: ale nie uważna nie poznała że ſłabego ſerca mego iuż dla niey Panem nie byłem, więc rozgniewany że tak mało względow na miłość moię miała, lekarſtwa prędkiego odiazdu zażyłem, y nieprzytomność moia miłości nie dopuściła wcale ſerce moie zwyciężyć; ale czuię że gdybym był nie odiechał tobym był zwyciężonym zoſtał. Zważ teraz Przyiacielu, w iakie niebeśpieczeńſtwo powtornie wpadam.

DAMIS.

Uzbroiony pełnomocną władzą ktorą mądrość daie, powinieneś, być niedoſtępnym ſłabości ludzkiey, ieſteś abſolutnym, wielowładnym iako y ia.

LEANDER.

Ja, wielowładnym!

DAMIS.

Tak ieſt, ty Przyiacielu. Mędrzec ieſt wielkim Krolem, Krolem namiętności ſwoich, gardząc cudzemi: o toż te ſą twoie Prawa, te ſame ſą y moie.

LEANDER.

Ach! bodayby to prawda była!

SCENA

SCENA V.

LEANDER. DAMIS. JOHAN.

JOHAN.

Donoſzę W. M. Państwu że tu znaczni Goście przyiechali.

LEANDER.

Ktoż to taki?

JOHAN.

Pan Lizydor z Corką ſwoią Klaryſſą, y iego ſioſtra Araminta, także z Corką ſwoią Arteniſſą.

DAMIS. (*drżąc z radości*)

Z Arteniſſą?

JOHAN.

Tak ieſt, dopierom ich wſzyſtkich widział.

LEANDER.

Doſyć tego, zaraz ich poydę, przywitam.

SCENA VI.

LEANDER. DAMIS, (*w myślach zanurzony*)

LEANDER.

Wielki Krolu milczyſz?

DAMIS.

Dziwna nowina! Arteniſſa ſię tu znayduie! Co to ma znaczyć? Kogo ona tu ſzuka?

LEANDER, (*uśmiechaiąc ſię*)

Ciebie ſzuka.

DAMIS.

Ah! bodayby to prawda była kochany Leandrze.

LEAN-

LEANDER.

Cożbyś z tym czynił.

DAMIS.

Ja sam niewiem, poszedłbym . . . powiedziałbym iey, że nad nayw iększemi umysłami miłość ma władzą ; . . Nie. Rozum , . . ach przeklęte kobiety! niewiem co mię się dzieie!

LEANDER.

Zartu'esz. Przyiacielu, człekiem się podłym staiesz, gdzieśz się ow wielki Krol podział?

DAMIS.

Zaćmił się, ale się on znowu pokaże, y zmysłom moim iak Pan roskazywać będzie, wroci on się znowu do rządu y przystoyney powagi swoiey, a z rąk Tyranki wyrwie mądrość moię.

LEANDER.

Ale czy masz Damisie w pamięci wdzięki Artenissy ?

DAMIS.

Ach! mam y nad to, ale tym gorzey dla mnie.

LEANDER.

Więc ią ieszcze kochasz?

DAMIS.

Kto! Ja? nie, ia ią nie nawidzę: nawet przysiągłem nigdy iey więcey nie widzieć, a przynaymniey się o to usilnie starać będę.

LEANDER.

Łaiesz mię za moią boiaźń, a sam się lękasz.

DAMIS.

Prawda czuię że mi serce biie.

LEANDER.

Filozofie tchorzu! dwoch pięknych oczow boisz się? uzbroiony pełnomocną władzą, ktorą mądrość daie, czyż nie iesteś nieprzystępny słabości

bości ludzkiey? Poważny Stoyku, wyniosła mowa twoia, nie może twoy rozum z niebespieczęstwa wyrwać, twoy mędrzec wielki Krol według zbyteczney mowy twoiey, iest w samey rzeczy słabszy niż iest wielki w słowach, gdy się passye odważaią buntować, ten Krol tak wielki rady im dać nie może.

DAMIS.

Zobaczysz Przyiacielu, zobaczysz, iak ich w niewolą weznie.

LEANDER.

Bądź skromnym Damisie, a będę cię miał za rozumnego.

DAMIS.

Artenissa się tu znayduie, poydę zaraz do niey, mało dla mnie miłość moię ku niey przezwyciężyć, ieszcze nią wzgardzić trzeba.

LEANDER, (*śmieiąc się.*)

Wszakżeś przysiągł że iey przytomności unikać będziesz?

DAMIS,

Chcę bym był winien chwałę o ktorą się dnia dzisieyszego staram, samemu tylko rozumowi, nie nie przytomności Artenissy; naucz się Przyiacielu odemnie iak to miłością gardzą.

LEANDER.

Podobno się nauczę że ten ktory miłością gardzi nayprędzey się iey niewolnikiem staie, nie natrząsay się z miłości żeby z ciebie nie zadrwiła.

DAMIS.

Abym na zawsze od iey postrzałow miał się czym bronić, natychmiast straszliwą czynię Przysięgę: Miłości! przeklętą miłości! Tyranko obmierzła, przysięgam, przez twoy Łuk, twoie strzały

ły, że w przod umrę, niżbym miał kiedy pod twemi zostawać prawami.

LEANDER.

Ja choć miłości tak wyniośle łaiać nie będę ale się iey stawię sercem Filozofa, ktory słodkiey truciżny gardzi ponętą, a mało o swoim słabym rozumie trzyma.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

AKT DRUGI.

SCENA I.

LEANDER. (*Sam.*)

Szczęście dla mnie, żem Klaryssy nie widział. Leandrze, nad brzegiem przepaści stoisz, strzesz się tedy byś w nią nie wpadł, staray się uniknąć niebespieczeństwa, ktore miłość oczom twoim sprawuie. Radź się rozumu, a serca twego nie słuchay, bo zginiesz nie omylnie; po sześć miesięcznym odiezdzie, powinnoby to serce bydź nie czuyne, prawda powinnoby być, ale miarkuię po pomieszaniu y strachu, ktore ie przenika że się w strasznym niebespieczeństwie znayduię. Prawda żem Klaryssę kochał, czysz ią ieszcze mam kochać? może to być, ale za co nie wiem? Jakże ia ią mam kochać, nie mogąc iey estymować. coż to ma to tego, wszakci to serce kocha, a gdy

kocha

kocha, rozum musi ustępować, a gdy przeciw rozumowi miłość serce uwodzi, więc miłość iest skutkiem ślepego szaleństwa; ale mię Filozofia od niego obroni. Nieszczęśliwy ten ktory się na nią spuszcza, daremnie swoy głos przeciwko zmysłom podnosi; miłość, iednakowo, to iest natura, Prawami swemi rządzi, naywiększy głupiec, naywiększy Filozof, dobrze zważeni, iednakowey są natury, w tym się tylko rożnią, że pierwszy ślepo w niebespieczeństwo wpada, drugi zaś iawnie za iego idzie śladem. Jakże tedy mam uniknąć zguby moiey, wiem iak miłe iest od świata oddalenie, zważmy y iego y miłości ukontentowania. Klaryssa ma wiele złych nałogow, zażyimy naszego rozumu y dowcipu, aby ie tak iasno widzieć, iak w samey rzeczy są, a nadewszystko zważmy ie oczyma mądrości, miłość mi ie zasłaniała, mądrość mi ie powiększy, możebyć że mię y uleczy.

SCENA II.

LEANDER, POLEMON, LIZYDOR.

POLEMON.

Coż to moy Synu gdy u ciebie goście, kryiesz się przed niemi, y sam się zabawiasz?

LIZYDOR.

Już godzina iak Cię szukaią, a tyś się umyślnie dla twych myśli schronił. Wierz mi Leandrze że się tym sposobem bardzo dzikim pokazuiesz.

POLEMON.

Zapewne myślał o Klaryssie. Kiedysz chcesz żeby było wesele?

LEAN-

LEANDER.

Kiedy?

POLEMON.

Tak ieſt.

LEANDER.

Nie wiem.

LIZYDOR.

Piękny komplement!

LEANDER.

Czysz ſię tak nagle żenią? czysz taki wagi interesſ tak prętko zakończyć można.

LIZYDOR.

Wszakżeś Leandrze bogaty, moia Corka to ſamo, więc doſyć nam na tym, reſzta fraſzka.

LEANDER

Trzeba żeby umyſły, obyczaie y przymioty naſze z ſobą ſię zgodzić mogły. Ja chce żebym odebrał razem Serce z wiarą. Co ſię zaś tycze Dobr to według mnie ieſt fraſka

POLEMON.

Prawdę mowi. Za moiey młodości rowno ſię o rozum iako y bogactwa ſtarano; za bardzo złe Małżenſtwo mieli, ktorego przyczyną nie była miłość, y ia żeniąc ſię bardzom iego Matkę kochał.

LIZYDOR.

Co zaś ia gdym ſię żenił, małom kochał moię Zonę, a ona mię ieszcze mniey, nie naprzykrzaliśmy ſię ſobie, lecz każde z nas według woli ſwoiey żyło. Jeździliśmy, chodziliśmy ſobie, nigdy ſię nie ſzukaiąc, y dla tego kłotni między nami nie bywało, moy Przodkowie to ſamo czynili, bardzo Damy ſzanowali, ale wſzyscy żon ſwoich nie kochali, y widzę że ſię naſza moda wſzyſtkim bardzo podobała.

LE-

LEANDER.

Mnie ſię zaś bardzo nie podoba.

POLEMON.

Tym gorzey, rozumny Człek powinien ſię do zwyczaiu ſtołować, przytym większey części ludzi zdanie, ieſt nayrozumnieysze.

LEANDER.

A czaſem ſię naybardziey zdrowemu rozumowi ſprzeciwiaiące. Rozſądek niedoſkonały lud za ſobą ciągnie, ktory ślepo poſpolitey ſię drogi trzyma, y nieuważaiąc zakim idźie, rozumie że nie zbłądzi gdy ſię kupy trzyma; Mądry zaś Człek nie ſpuszcza ſię na cudzy rozum, radzi ſię ſwego własnego, od ktorego oświecony, za iego idzie powodem. Rozum zaś o Małżeńſtwie mowi że z dwoch ſerc święte złączenie być powinno, pochodzące z miłości y cnoty, takie ieſt moie zdanie, ktoremu ſię obmierzły intereſs ſprzeciwia.

POLEMON.

Nie od rzeczy on gada, powinieneś mię ſłuchać, ale Cię od tego uwalniam, ponieważ w ſamey rzeczy mędrſzy ieſteś nademnie.

LIZYDOR *uśmiechaiąc ſię.*

Ale pytam ſię, komu z Was dwoch rządzić należy?

POLEMON.

Mnie bez pytania, czyż on nie ieſt mym Synem?

LIZYDOR.

Prawda.

PALEMON.

Ale w ſamey rzeczy on ſię tak ſprawuie, iak ia ſię ſprawowałem, gdy mi ſię z iego Matką żenić kazano, uſtawicżniem w zamyſłach chodził, y tak Oycu memu mowiłem - - - Poſłuchaycie mych

przy-

przypadkow, mogą ſię wam na co przydać, nie źabawi ich opowiadanie, iak dobrą godzinę.

LIZYDOR.

Godzinę! ani zaczynay Przyiacielu bo poydę precz.

POLEMON.

Stoy iuż nic nie powiem.

LIZYDOR.

Ja tych wſzyſtkich ſprzeczek nie ſłucham, y utrzymuię że ſię Syn Oycu w niwczym nię powinien ſprzeciwiać, a nadewſzyſtko powinien ſię żenić według woli Rodzicow, y w tych okolicznościach na los ſzczęścia ſwego puścić ſię powinien.

POLEMON.

Prawda, miarkuię y Ja to (*do* Leandra.) Coż na to odpowiesz?

LEANDER.

To, żebym był płochym, nie rozumnym, y ſzalonym, gdybym taki intereſs na los ſzczęścia puszczał. Wiem ia dobrze że teraz bardziey na poſag, niż na oſobę wzgląd maią, ale podściwy y rozumny Człowiek więcey ma względu na oſobę niż Poſag, ponieważ ukontentowania y ſzczęśliwości ſwoiey ſzuka, w tey ktorey ſerce z przyſięgą oddaie.

POLEMON *do* Lizydora.

Prawdę y on mowi, Jego mądrość mię dziwi.

LIZYDOR *do* Polemona.

Czyż ſię Przyiacielu nie wſtydzisz ſwoiey ſłabości? Nie maſz tu czaſu dyſputować, on powinien ſłuchać, a W. M. Pan rozkazywać.

POLEMON.

Obaczysz że umiem rozkazywać. *do* Leandra. Dla Ciebie za żonę obieram Klaryſſę, bez naymnieyszey ſprzeczki, muſisz na to zezwolić.

LEANDER.

Klaryssie bym mogł serce moie oddać, Oyca mego y iego Przyiaciela rozkazu słuchaiąc; ale bym też chciał wiedzieć, czy mi iey serce sprzyia?

LIZYDOR.

Coż to ma do tego?

LEANDER.

Może mię Klaryssa nie nawidzi, ale przynaymniey proszę o czas abyśmy iedno drugie dobrze poznać mogli.

POLEMON.

Ja na to pozwalam.

LIZYDOR.

Cierpliwości mi nie staie, czysz przystoyno w iednym momencie, tyle razy wolą swoią odmieniać?

POLEMON.

Przecie trzeba mieć miłosierdzie nad nim. *do* Leandra. Ale otoż kochanka twoia idzie.

LIZYDOR *do* Leandra.

Wnet Ja ztąd wyprowadzę Siostrę y Siostrzenicę moię, abyś się sam z Klaryssą został.

LEANDER *na stronie.*

Serce moie stań się skałą, twoy nieprzyiaciel idzie, staray się byś go zwyciężyło.

SCENA III.

KLARYSSA, ARTENISSA, ARAMINTA, LEANDER, LIZYDOR, POLEMON.

KLARYSSA, *wchodzi szypko y przypatruie się Sali.*

Czyż to ta Sala, ktorą mi tak wychwalano?

ARA-

ARAMINTA.

Ta sama; iakże Ci się podoba Klaryssó?

KLARYSSA.

Jest dość piękna; *do* Leandra. Sługa nayniższa W. M. P. moy przyiazd w Dom W. M. P. zapewne go dziwi, alem w tym Oycu memu musiała bydź posłuszna.

LEANDER.

Ja bardzo kontent iestem z tego przyiazdu.

KLARYSSA.

Ale żeby mnie tęschno nie było, przyiechałam w kompanii.

LEANDER.

Y z tey ostrożności mocno kontent iestem.

ARAMINTA.

Leandrze rekomenduię W. M. P. moię Corkę.

KLARYSSA *do* Leandra.

Przywitay ią W. M. P. pięknie, bo to iest uczona Dama, a dla miłości nauk Waszych ściśniycie się oboie.

ARTENISSA *Cofaiąc się.*

Klaryssa chce ze mnie żartować, ale nie słusznie. *do* Leandra. Upewniam W. M. Pana żem tyle tylko uczona, ilem być powinna.

KLARYSSA.

Troche iest nie użyta, ale upewniam W. M. Pana że ma rozum.

ARAMINTA.

Proszę milczeć Klaryssó, albo odmienić mowę.

KLARYSSA.

W moim wieku można mowić.

ARAMINTA.

Nie., Klaryssó, w twoim wieku tylko słuchać trzeba.

KLA-

KLARYSSA.

W moim wieku wſzyſtko przyſtoi, nie chwaląc ſię, wiem ia gdzie czego zażyć potrzeba.

ARAMINTA.

Taka mowa warta. . . .

LIZYDOR. *do* Araminty.

Podźmy trochę do Ogrodu na przechadzkę. *do* Leandra. Leandrze idziesz z nami ?

LEANDER.

Muszę ſię tu zoſtać dla pewnego intereſſu.

POLEMON *do* Syna.

Zoſtaiesz ſię ?

LEANDER.

Zoſtaię.

LIZYDOR.

Klaryſſo.

KLARYSSA.

Słucham Mości Dobrodzieiu.

LIZYDOR.

Zoſtań ſię y ty tutay.

KLARYSSA.

Dla czego ?

LIZYDOR.

Macie ſobie coś powiedzieć.

LEANDER.

Nic wcale.

POLEMON.

Macie, macie.

LEANDER *na ſtronie.*

Ach co za męka dla mnie !

SCENA

SCENA IV.

LEANDER, KLARYSSA.

KLARYSSA.

Otoż iesteśmy sami, o czymże mamy mowić?

LEANDER.

Ja nie wiem.

KLARYSSA.

Y ia nie wiem. *Ziwaiąc.* O smutne mieszkanie, iakżeś mi iest nie znośne.

LEANDER.

A to dla czego?

KLARYSSA.

Nic dziś więcey nie widziałam, iak krzaki, kwiatki, y trawę. Jak mi to przykro, iak mię to smutną czyni!

LEANDER.

Wszak ziemia ustawiczne Cuda przed oczy nasze stawia, czysz może co bydź milszego nad mieszkanie na Wsi. Ja tu mam wszystko, rożne gry; widowiska y roskoszy, y czym dłużey tu siedzę, tym mniey mam żądania.

KLARYSSA.

Co mnie to się tu nic nie podoba.

LEANDER.

Możeby to mieysce milsze y przyiemnieysze W. M. Pannie było, gdyby się ten szczęśliwy Człowiek znaydował, ktoregoś by kochała, ponieważ sercu każde mieysce iest miłe, gdy na nim znayduie to co kocha.

KLARYSSA.

Dla tego by mi się mniey obmierzłe mieszkanie

nie Wieyſkie nie zdawało, naykochańszy człek na wſi, ſtałby mi ſię nie miłym.

LEANDER.

Ale może mąż?

KLARYSSA.

Tym bardziey.

LEANDER.

Co za ſzczyre wyznanie.

KLARYSSA.

Ja lubię prawdę mowić?

LEANDER.

Ponieważ Klaryſſo prawdę mówić lubisz, więc proszę uczyń zadoſyć ciekawości moiey.

KLARYSSA.

Bardzo dobrze, ſłucham W. M. Pana?

LEANDER.

Czy W. M. Panna wiesz, po coś tu przyiechała?

KLARYSSA.

Prawda przypomniałeś mi W. M. Pan, iużem była o tym zapomniała, podobno chcą abym żoną W. Pana była?

LEANDER.

Pozwolaszże na to Klaryſſo?

KLARYSSA.

Ja na wſzyſtko pozwalam, y z tego męża będę kontenta ktorego mi obierą, bo czy ia go obieram, czy kto inny dla mnie, to wſzytko na iedno wynieſie.

LEANDER

Nie zawſze. Ale iezeli mnie to ſzczęſcie ſpotka?

KLARYSSA

Y owſzem, będę ſię z tego cieſzyć.

LEANDER.

Bardzo dobrze, A wiesz W. M.Panna czego ia po niey będę wymagał?

KLARYSSA.

Tego żebym według woli moiey żyła.

LEANDER.

Więc ſię W. M. Panna ſpodziewasz ze mnie bardzo dobrego męża?

KLARYSSA.

Przynaymniey ſię ſpodziewam że W. M. Pan nie będziesz żył ze mną po mieyſku?

LEANDER.

Wybacz mi W. M. Panna, nawet żonę moię ſerdecznie kochać myślę.

KLARYSSA.

Jak ſię W. M. Panu będzie podobało, ale ſię przynaymniey z tym wydawać nie będzie trzeba.

LEANDER.

A to dla czego, nie myslę ſię z tym taić.

KLARYSSA.

Bo ſię z W. M. Pana naśmiewać będą, człek wielkiego świata,y Urodzenia Szlacheckiego,miałby żonę ſwoię kochać? coby to był za dziw! coby o nas mowiono na Balach, Aſamblach y u Dworu, ach! coby to za wſtyd był?

LEANDER.

Nigdy ſię z nas na tych mieyſcach wyśmiewać nie będą, ponieważ ani W. M. Panna, ani ia, na nich ſię znaydować nie będziemy.

KLARYSSA.

Nie będziemy bywać u Dworu, na Komedyi, na Operzè, na Balach y Aſſamblach.

LEANDER.

Nigdy.

KLA-

KLARYSSA.

Więc nie gdzie indziey tylko tu życie moie trawić będę musiała ?

LEANDER.

Nigdzie z tąd nie wyiedziemy.

KLARYSSA.

Chyba W. M. Pan żartuiesz ?

LEANDER.

Nie żartuię, wszystko co moie, to y W. P. Panny będzie, do tego żądam abyś W. M. Panna to oddalone mieysce lubiła, na ktorym żyć będziemy bez zamieszania y niespokoyności, y na ktorym Tysiąc niewinnych roskoszy będziemy zażywać. Otoż odkryłem W. M. Pannie kondycye pod ktoremi moią rękę mieć możesz.

KLARYSSA.

Na te Kondycye otwieram y Ja W. M. Panu serce moie, upewniaiąc go żebyś nie bardzo był ze mnie kontent, nieszczęśliwe by z nas Małżeństwo było.

LEANDER.

Doprawdy.

KLARYSSA.

Nieomylnie.

LEANDER.

Więc abym się W. M. Pannie przysłużył, tak będę perswadował memu y W. M. Panny Oycu że sobie nigdy rąk nie damy.

KLARYSSA.

Bardzo mię ta mowa W. M. Pana cieszy, ale czy W.M. Pan tylko tak uczynisz iak mowisz ?

LEANDER.

Przysięgam na to.

KLARYSSA *daiąc mu rękę.*
Day W. M. Pan na to rękę.
LEANDER.
Z ochotą.

SCENA V.

KLARYSSA, LEANDER, LIZYDOR. PO-LEMON.

LIZYDOR *widząc że sobie ręce daią.*
Dalii, moie dzicie, dalii. *do Palemona.* Już sobie słowo daią, co mię bardzo cieszy.
LEANDER.
Tak iest, daiemy sobie słowo, że . . .
LIZYDOR.
Konczcie dzisieyszego wieczora, żadosyć się stanie żądzom Waszym.
KLARYSSA.
Ale Leander. —— ——
LIZYDOR.
Ach my sami widziemy co czynicie, nie trzeba explikować.
POLEMON.
Wynidzmy, nie przeszkadzaymy ich miłey rozmowie.
LEANDER.
W. M. Panowie rozumicie że wicie wszystko, a w samey rzeczy nic nie wicie.
LIZYDOR.
Dosyć nam tego cośmy wiedzieli, do zakonczenia interessu. *do Polemona:* Podźmy teraz pisać Kontrakt, cieszmy się moy kochany Bracie, nay-daley za godzinę podpiszemy się. *Obydwa staruszkowie, wychodzą ściskaiąc się.* SCE-

SCENA VI.

LEANDER, KLARYSSA.

LEANDER *śmieiąc się.*

Kontenci sobie idą.

KLARYSSA. *także się śmieie.*

Prawda.

LEANDER *żywo.*

To śmieszny przypadek.

KLARYSSA.

Mnie się z niego serdecznie śmiać chce.

SCENA VII.

KLARYSSA, LEANDER, KLITANDER.

KLITANDER *szybko idąc.*

Dowiedziawszy się dziś rano, żeś W. M. Panna tu przybyła, chciałem y ia także w iednym momencie na tym mieyscu stanąc, ale nadaremne usiłowanie moie było, gdyż teraz dopiero mam honor W. M. Pannę przywitać.

KLARYSSA.

Wczasie przyiechałeś Klitandrze, bo mi się tu bardzo naprzykrzyło.

KLITANDER.

Jak to! rozumna mowa tego poważnego Filozofa tak mało umiała W.M. Pannę ukontentować? a Ja się obawiałam żeby iey serce swym rozumem nie przezwyciężył.

KLARYSSA.

Nie iestem tak doskonałą, abym go poznać mogła, ale coż tam nowego słychać w Warszawie

wie od dziſieyszego rana? ach! kochana Warſzawo iak mi ciebie żal! iak mi oddaloną od Ciebie żyć przykro!

KLITANDER.

Y mnie W. M. Panny żal! boday to żyć z ludzmi Dworſkiemi, oni umieią nayſmutnieyſze mieyſca rozweselać, ale z temi nauczycielami, naymilsze mieyſce ſmutnym ſię ſtaie, myslą gadaiąc, nigdy ſie w mowieniu nie ſpieſzą: a my zaś gadamy, wprzod niż pomyślemy.

KLARYSSA.

Taki mi ſię rozum podoba, a żadnego innego nie lubię.

LEANDER.

Y ſłusznie, bo ſię iego z W. M. Panny zgadza rozumem; przypatrz ſię W. M. Panna proszę Bratu memu, właśnieście do ſiębie podobni wewſzyſtkim, y upewniam żeby mu bardzo przyſtoyno było być W. M. Panny mężem.

KLARYSSA.

To prawda.

KLITANDER.

Naywiększą umieiętność moia ieſt: umieć ſię podobać.

KLARYSSA *do Leandra*.

Nie złebyś uczynił Leandrze, gdybyś go naśladował. Nie ieſt tak poważnym y przykrym iak W. M. Pan, tylko mu Dobr brak.

KLITANDER.

Może ich nabędę, wſzak prawda Braciszku? masz wielkie Dobra, a nie wiesz co z niemi robić, do tego świata nie lubisz, a świat ciebie, więc porzuć y świat y Dobra.

LEAN-

LEANDER.

Może Ja to uczynię, wſzyscy głupcy mię ſmucą, a nieſzczęście że oni wſzędzie rządzą, naywiękſzy przyſtęp do kobiet maią, y zawſze przeciwko rozumnym ludziom woynę toczą.

KLARYSSA.

Ja im za to wdzięczna, bo rozumni ludzie ſą nieznośni. Ale przyszło mi na myśl, ponieważ mowiemy o rozumnych ludziach. Nie wież podobno Klitandrze, że mię za Jmości wydać chcą.

KLITANDER.

To być nie może! żeby W. M. Panna żoną iego była! to myśl bardzo śmieſzna!

KLARYSSA.

Prawda y ſerdecznie mi ſię z tego śmiać chce.

KLITANEER.

Więc ſię śmiimy oboie.

KLARYSSA *śmieiąc ſię ze wſzyſtkich ſił.*

Mamy tym większą przyczynę śmiania ſię, ponieważ ten Proiekt Oycowie naſi ułożyli. *Smieią się oboie bez miary.* Ale przeſzkadzamy śmiechem naszym Imć Panu Filozofowi, podźmy ſię śmiać gdzie indziey, aby mu nieprzeſzkadzać. *Wychodzą śmieiąc się.*

SCENA VIII.

LEANDER *ſam.*

Powinienemby gardzić taką mową, a iednakowo czuię w ſobie gniew. Przeciwko Klaryſſie ieſtem roziuſzony, a pełen podeyrzenia przeciwko Bratu memu. O Nieba! w iakim że ia ſię ſtanie teraz znayduię!

SCENA IX.

LEANDER, DAMIS.

DAMIS.

Kochany Leandrze, przychodzę do ciebie bardzo fpieszno, abym ci oznaymił że Arteniffę nie nawidzę!

LEANDER.

A to dla czego?

DAMIS.

Miałem z nią rozmowę, w ktorey y ferce y rozum iey przeniknołem.

LEANDER.

Coż daley?

DAMIS.

Hultayka, przez fwoie dobre ferce, fwoy rozum y mądrość, tak mi fię dofkonałą bydź zdaię, żem ią ofądził y podziwienia y miłości godną.

LEANDER.

Więc ci fię mocno podobała?

DAMIS.

Tak dalece żem mało nieofzalał. Ale ią też za to okrutnie nie nawidzę. Szczęściem dociekłem że mię bardzo poważa, ale że ciebie kocha.

LEANDER.

Mnie zaś?

DAMIS.

Tak ieft ciebie.

LEANDER.

Zartuiesz fobie Przyiacielu.

DAMIS.

Nie żartuię, y upewniam cię że fię w tym nie mylę. Uczyn więc tak Leandrze, zaniechay Klaryffy,

ryffy a kochay Arteniffę, a dopiero wten czas twoię miłość chwalić będę, ponieważ famey cnocie ferce twoie oddafz.

LEANDER.

Naywiękfze niefzczęście moie w tym ieft, że eftymowac niemogę, a nawet gardzić mufzę tą, ktora ferce moie zraniła. Tak ieft kochany Damifie, choć wiele niedofkonałości w Klaryffie widzę, iednakowoż ona mi fię podobała; chociaż mię nie nawidzi, chociaż Brata mego kocha, iednakowoż ledwie zmiłości ku niey nie fzaleię.

DAMIS.

Zał mi cię ferdecznie Przyiacielu.

LEANDER.

Slusznie politowania wart ieftem w takim zoftaiąc ftanie. Ale zwierzam ci fię Damifie, że dla ukrycia gniewu mego Klaryffie y Bratu, zmyślę fobie miłość ku Arteniffie.

DAMIS.

Jednakowo, ieżeliby ci to trudno było —— ——

LEANDER.

Nie, nie, mufzę koniecznie zpropować, y zobaczyć, ieżeli eftymacya miłość przezwycięży.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.

AKT

AKT TRZECI.

SCENA I.

ARTENISSA, (*sama.*)

O tož ſię tu ſama znayduię, y bez przeſzkody mogę ſię w myśli moiey zanurzyć; O! ulobione mieyſce! iakichże by roſkoſzy dwa ſerca miłością związane tu nie używały. Ty byś moie ſzczęście iedyne; tybyś moie iedyne ukontentowanie było. Cnota y rozum żadnych by tu zbrodni nie przypuſzczały, tylko by tu ſpokoyność, miłość, przybodobanie ſię, y wierność małżeńſka panowały; żadne nie ukontentowanie, żadna teſkność, ktorych ſię wiele ludzi boi, żadneyby nam w zabawach naſzych przeſzkody nie czyniły. Niewinna uciecha bez naymnieyſzey przykrości zawſze by między nami była, tym roſkoſzom bez hałozow y zamieſzania, ſama rozmaitość rzeczy na ziemi ſię znayduiących, więceyby przyiemności dodawała. Czegoſz albowiem nie wynaydzie chęc cnotliwa do zabawienia y uſzczęśliwienia, tego kogo kocha? ale z kąd to pochodzi że ſię tak miłemi myślami zabawiam? y co za ukryta przyczyna w to mię mieyſce ſprowadziła? Wſzakci to tutay kochany Leander, żadney paſſyi nie podlegaiący, często ſię zanurza w głębokich myślach, wſzakci to tutay, duſza y rozum iego oświeca ſię y poleruię, raz przez iaką pracę, drugi raz przez czytanie, czemuſz bym y ia na tym mieyſcu razem z nim tych roſkoſzy używać niemogła? Ale! ach!

ach! na co daremne żądania czynić? Inną to szczęście spotyka, ktorego ia żądam, ale może być że iey się stanie całego życia nieszczęściem. O! śmutna myśli dla Leandra y dla mnie! nie myśl iuż o tym Artenisso. Coż to za Kśiąszka? To Horacyusz, może tu nikt nie przyidzie będę trochę czytała. *Bierze Ksiąszkę ze Stolika, siada w krzesle, a czytawszy trochę, mowi:* Jak ta Oda iest iaśna! y iak ten wiersz pięknie wykłada miłe żądania serca. Tecum vivere amem, tecum obeam libens, otoż to iest żądanie moie kochany Filozofie, do ktorego mię cnota twoia przymusza. Nie śmiałabym ci tego powiedzić w oczy, ale niemym świadkom serce moie otwieram, mowiąc, żebym z tobą żyć y umierać chętnie chciała, tecum vivere amem, tecum obeam libens. O! Nieba! *usłyszawszy że ktoś idzie, porywa się ze stołka, a księszkę na stolik rzuca.*

SCENA II.

ARTENISSA, ARAMINTA.

ARAMINTA.

Czegoż się tak zlękłaś Artenisso?

ARTENISSA.

Ach! to WM. Pani Dobrodzika.

ARAMINTA.

Ja, słyszałam żeś po łacinie czytała?

ARTENISSA.

Ach! zmiłuy się WM. Pani Dobrodziką nie mow tego przed nikim, zgubiłaś by mię.

ARA-

ARAMINTA.

A to dla czego —— ——.

ARTENISSA.

Boby się dowiedziano, żem Horacyusza czytała y zarazby mi zato występek przypisano, ponieważ tylko po nas tego wyciągaią abyśmy się umiały męszczyznom przypodobać, a śmialiby się z nas, gdybyś my się czego więcey uczyły, chcąc przez to abyś my były iak lalki piękne a bezrozumne, zawsze się tylko stroiem bawiące, a tym sposobem chcą nas głupiemi uczynić abyś my się męszczyznom w rozumie nie rownały, y dla tego zawsze były pod ich władzą.

ARAMINTA.

Gdyby się to gdzie indziey działo, chwaliłabym skrupuły twoie; ale tu rozum twoy, tak Leandra iako y Damisa ukontentuią, y z tego może dla ciebie dobre Małżeństwo wyniknąć. Więc mi otworz serce twoie, ktorego byś też z tych dwoch Przyiacioł za męża sobie życzyła? Mnie się zdaie że się serce twoie ku Leandrowi skłania?

ARTENISSA.

Chociasz ia go kocham, iednakowoż by mię łatwo od tego honor y rozum moy odwrocił, więc bym kochała Damisa, gdyby on mię kochał, bardzo poważam szczerość y wysoką cnotę iego, a miłość łatwo z estymacyi urość może.

ARAMINTA.

Podobno on tu idzie; staray się abyś z niego co wyczerpnęła, a ia ci dopomogę.

SCENA

SCENA III.

ARAMINTA, ARTENISSA, DAMIS.

DAMIS. (*wchodzący zatrwożony.*)

Czyſzcie WM. Pańſtwo nie widzieli Leandra? iam rozumiał, że go tu znaydę.

ARAMINTA.

Ma on tu przyiść nie zabawem.

DAMIS.

Wſzędzie go ſzukałem.

ARTENISSA.

Czyſz można tego wiedzieć przyczynę?

DAMIS.

Niemożna —— ——.

ARTENISSA.

Niemożna? —— ——.

DAMIS.

To tylko mnie tyka.

ARTENISSA.

Prawda, myśmy nie warte w WM. Panów ſekreta wchodzić.

DAMIS.

Ale my żadnych ſekretow nie mamy.

ARTENISSA.

Rożumni ludzi umieią ſekreta ſwoie zachowywać.

DAMIS.

Ludzie rozumni —— —— Jeśli ſię tak ktorzy nazywać mogą, umieiętności zachowania ſekretu nie potrzebuią, ponieważ nic takiego nie czynią coby ich miało do milczenia obowiązywać, tylko ſzalonym przynależy ukrywać to, co w ſercu maią.

ARTE-

ARTENISSA.

Ale to ich nieszczęście że tego nie umieią, rozumny zaś człowiek milczy, y ma to sobie za Prawo,

DAMIS, (*na stronie mowi.*)

O! Nieba! iakże ia się mam tyle wdziękom oprzeć?

ARAMINTA.

Co ci to Damisie? zdaiesz się bydź pomieszanym, nie spokoynym.

DAMIS, (*ieszcze się bardziey mieszaiąc.*)

Y owszem bardzo iestem spokoyny — —

ARTENISSA.

My zaś przeciwną rzecz widziemy.

DAMIS.

Ale czy ia smutny, czy wewesoły, czy złego, czy dobrego iestem humoru, zdaie mi się że to WM. Pannie wszystko zarowno.

ARTENISSA.

To prawda.

DAMIS.

Ale czy to WM. Panna szczerze mowisz?

ARTENISSA.

Czemuż bym tego szczerze mowić nie miała?

DAMIS.

Bardzom kontent z tego wyznania. (*na stronie*) mało nie szaleię.

ARTENISSA.

Nieboy się Damisie, nic ia takiego przez to nie rozumiem, coby cię urazić powinno.

DAMIS.

Wielką mi Artenisso radość sprawuiesz, a chociaż mi powiedziano, że poznanie y widzenie ciebie miało mię przymusić do oddania ci serca mego, iednakowoż ieszcze onego Panem iestem, y zawsze

nim

nim będę, zwyciężaiąc wszystkie wdzięki twoie, ale chocbym na to y przysięgał, niktby temu nie uwierzył.

ARTENISSA.

Co ia, to temu wierzę.

DAMIS.

A ia przysięgam, że widzieć, znać, a nie kochać ciebie Artenisso, iest to nad siły ludzkiey mądrości y ia się sam obawiam —— ——

ARTENISSA.

Nic w tobie Damisie nie sprawią moie miżerne przymioty.

DAMIS.

Nad to maią mocy, y to mnie gniewa; szczęście dla mnie żem się im obronił, ale mię to nie mało kosztowało.

ARTENISSA.

Naymędrzego człeka powierzchowność może omylić; młodość nie rozumna, wszystka moia iest ozdoba.

DAMIS.

Mogę ci bez urazy twoiey, Artenisso, powiedzieć, że zmyślasz?

ARTENISSA. (*śmieiąc się.*)

Jakże to? —— ——

DAMIS.

Ponieważ masz, choć młoda wszystkie przymioty doyzrzałego wieku, piękność twoia dodaie powagi rozumowi twemu, a rozum powiększa piękność twoię y wszystko do zwyciężenia serc ludzkich w tobie się zawiera, ale to ieszcze nie wszystko, skromność twoia, skromność, ta cię naywięcey zdobi. Ach! Zdrayczyno!

ARA-

ARAMINTA.

O! Nieba! z kąd ten gniew przeciwko moiey Corce?

DAMIS.

Sam niewiem co mi się dzieie.

ARAMINTA.

Nacoż się uſkarzaſz Damiſie?

DAMIS.

Jey piękność ieſt zdradzieſtwem, ia przewidziałem że ona zaboiſtwo iakie popełni.

LEANDER. (*wchodzi na Theatrum y ſłucha nie będąc widzianym.*)

Moie ſerce, nie, moi Przyiaciel, nie będzie mogł zwyciężyć tyle wdziękow.

ARAMINTA.

Wſzakże Leander Klaryſſę kocha?

DAMIS.

Prawda, ale Arteniſſę bardzo poważa. Zapewne ſerce iego od rozumu wydoſkonalone y niedawno przez moi przykład zmocnione, od Filozofii te wdzięki oderwą; czyſz ia będę mogł znieść bez cięſzkiego żalu iego upadek, ia ktory się nigdy przed nim niepodchnąłem?

ARTENISSA. (*na ſtronie*)

O Nieba! żeby to prawda była co on mowi, iaką bym ia ſzczęśliwą była.

DAMIS.

Po coś tu przyiechała niebeśpieczna Arteniſſo? albo czemu na tym mieyſcu wdzięki ſwoie zachowuież, ktore zmyſły, ſerce, rozum y oczy kontentuią. Bo ci na niczym niezbywa do podbicia ſerca naymędrzego z nas z śmiertelnych ludzi; trzeba być Damiſem aby tyle wdziękow przezwyciężyć. Ale Leander, zapewne im się nieoprze.

ARTE-

ARTENISSA.

Więm ia dobrze że on dla mnie bądzo oziębły, y że nademnie przenosi inną.

DAMIS.

Na ciebie Artenisso patrzec oziębłym sercem, rzecz iest niepodobna, przysięgam na to.

SCENA IV.

LEANDER, DAMIS, ARAMINTA, ARTENISSA.

DAMIS, (*z postrzegłszy Leandra.*)

Ah, co robiż Leandrze w tym kącie?

LEANDER.

Słucham.

DAMIS.

Więc słyszałeś cośmy o tobie mowiły?

LEANDER, (*uśmiechaiąc się.*)

Słyszałem wszystko.

ARTENISSA.

Chciał mi podchlebiac — —

LEANDER.

Wyznać muszę że czym dłużey WM. Pannę widzę, tym się iey bardziey dziwuię.

DAMIS, (*do Artenissy.*)

Widziż Artenisso.

LEANDER.

Jeżelibym kiedy kochać chiał, nie podinnemi ale pod twoiemi zostawałbym Prawami Artenisso.

DAMIS. (*do Araminty*)

Wszakżem prawdę powiedział.

LEANDER.

W tobie bym Artenisso mądrość, naukę, rozum, przymioty dobre y piękność kochał.

DAMIS. (*do Leandra.*)

Lepiey powiedź Przyiacielu że ie iuż w samey rzeczy kochaż.

LEANDER.

Rozum moi zadziwiony mowi mi, żeby się serce moie tyle wdziękom poddać powinno, ale to samo serce zgodzić się z mym rozumem nie może.

DAMIS.

Jakże to?

LEANDER.

Skłonność serc naszych nie od nas dependuie. (*do Artenissy*) Wstyd mię Artenisso żem ci to niegodne wyznanie uczynił, iednak niespozdziewam się, żebyś się za to gniewać miała; ponieważ chociaż niesprawiedliwie, to przynaymniey szczerze postępuię. Widziż że przeciwko tyle cnotom iestem uzbroiony, y że się Damis daremnie mego upadku obawiał.

DAMIS. (*do Leandra na stronie.*)

Wszakżeś mi Przyiacielu obiecał że sobie przynaymniey miłość zmyśliż?

LEANDER.

Byłoby to oszukanie, nie mogę tego uczynić.

ARTENISSA. (*do Leandra.*)

Krzywdę byś mi wielką uczynił Leandrze, gdybyś miał myślić, że mię urazi tak szczyre wyznanie twoie. W każdey okazyi prawda mię kontentuie, y daleko mi iest milsza, choc wyniosła y nieprzyiemna, niżeli kłamstwo podchlebne, ktorego zarazliwą łagodnością serce delikatne zawsze gardzi.

DA-

DAMIS. *(biorąc rękę Arteniſſy z affektem.)*
Piękna Arteniſſo, czyż ia ſię zpodziewałem żeby Leandra ſerce tak było nie poruſzone na weyrzenie twoie! Ach! gdyby on oczyma memi na ciebie patrzał, czegożby nie czynił, aby ſię twych przedziwnych przymiotow ſtał Panem? Tak ieſt gdybym ia był Leandrem, zrawſzy ſię niewolnikiem onych, za ſzczęcie bym ſobie miał być od nich zwyciężonym. Twych oczy przyiemnych lubił bym truciznę, im bym wſzyſtko; nawet y rozum moi ofiarował, ktory, zamiaſt wſtydu z tak pięknéy niewoli, więceyby z niey miał chwały. *do nog iey upada.* Coż ci teraz mam powiedzieć u nog twych leżący, ieżeli nie to, że pragnę y przyſięgam dla ciebie żyć, y dla ciebie umierać.

ARTENISSA.
Ach! Damiſie, coż to ma znaczyć?

DAMIS. *wſtaiąc bez pomięszania,*
Ja za Leandra mowię, to nauka dla niego. Nie myliie ſię WacPańſtwo.

LEANDER *śmieiąc ſię mocnó.*
Bardzo dobra y śmieſzna nauka.

ARAMINTA.
Ale, iednakowoż Leandrze nie dobrze czyniſz, że Arteniſſe niegodną ſądziſz podobania ſię tobie?

LEANDER *ſerio.*
Ach! y owſzem, zawſze iey gotow ieſtem ſerce moie oddać.

ARAMINTA.
Z czegosz ſię więc śmieiesz?

LEANDER.
Darui mi W. Pani ten śmiech, ktory ztąd pochodzi, że widzę mądrego człeka, naturalnéy ſła-

 boſci

bości swoiev podlegaiącego, y wyrażaiącego pod cudzym imieniem wielką miłość swoię.

ARAMINTA.

Ktoś tu idzie.

SCENA V.

KLARYSSA, ARTENISSA, ARAMINTA, LEANDER, DAMIS, KLITANDER,

KLARYSSA *wchodzi trzymaiąc Klitandra pod pachę.* Okrutniem się zmordowała, odpoczniimy sobie trochę.

LEANDER.

Johan, stołkow!

KLARYSSA *gdy wszyscy posiedli.*

Teraz się trzeba grą iaką zabawić. Hey, Lokay.

JOHAN.

Czego W. Panna potrzebuiesz?

KLARYSSA.

Przynieś kart. Gap, otworzył gębę y oczy, stoi iak niemy. Mowię kart, czy słyszysz?

JOHAN.

Ale, my kart nie mamy.

KLARYSSA.

Kart nie macie w domu. Co za prostota, ach!

JOHAN.

Przyniesę Warcaby?

KLARYSSA.

Piękna zabawa, Warcaby.

KLITANDER *do Leandra.*

Wierz mi moy Bracie, że mię wstyd za ciebie, kart zaś nie mieć w Domu.

DAMIS

DAMIS.

Coż to ma do tego, Warcaby nas bardziey zabawiaią niżeli karty.

LEANDER.

Zebym był mogł przewidzieć taką wizytę, to bym się był o karty postarał.

KLITANDER *żartuiąc.*

Ludzie wielkiey Wagi, nigdy się wgry szczęścia nie zabawiaią, ponieważ w ich zabawy zawsze musi rozum wchodzić.

KLARYSSA.

Kiedy się rozum w każdey rzeczy pokazuie, staie się przykrym y obmierzłym.

KLITANDER *kołysząc się w krzesle.*

Mości Panowie dysputuycie.

KLARYSSA.

Ty Klitandrze chcesz żeby mi się ich mowy ieszcze bardziey niepodobały. Niech dysputuie kto chce, a my złorzeczmy, to mię może zabawić.

KLITANDER.

Zaczynaymy.

DAMIS.

Taka zabawa warta uwagi.

ARAMINTA, *do Klaryssy.*

Moia Klarysso, iesteś bardzo obmawiaiąca y ieszcze się z tym chwalisz. Wierz mi że taka zabawa bardzo iest zdradliwa.

KLARYSSA.

Ja złorzeczę publicznie, a W. Pani wkącie; wszakże prawda Mościa Pani Ciotko?

KLITANDER *bardzo się śmieiąc.*

Przedziwna odpowiedź!

KLARYSSA.

Przyidzie na mnie ten czas, że będę skromną

w mowie

w mowie, że bedę umiała powierzchowną ku Bliźniemu miłość pokazać y nawet złość moia potrafi się stać poważną. Ale w tym wieku śmiele o każdym mowię co o nim wiem. Niech się o to gniewa kto chce, bylem ia się bawiła; Rozwefelam wefołych a przytym wiek moy mię exkuzuie.

KLITANDER *do Klaryssy.*

Prawdę W. Panną mowisz, wydziwić się nie mogę iey dowcipowi.

KLARYSSA.

Tym lepiev, zdobyway y ty Klitandrze wszystkiego dowcipu twego na Pochwały moie.

ARAMINTA *do Klaryssy.*

Rozumież że umiesz sztucznie żartować, y dla tego swoy rozum poważasz Klaryssò, ale wiedz otym że tych samych gorszysz, ktorych swą mową do śmiechu pobudzasz.

ARTENISSA.

Wiesz mi Klaryssò, że powaga, skromność, milczenie, powinno. . . .

KLARYSSA.

Otoż moia skrupulatka, ktorą żarty nawet gorszą. Ci uczeni ludzie tak są dzicy, że naynie winnieyszego żartu cierpieć nię mogą. Tylko zawsze o iedney rzeczy gadaią, nię uważyć czy rozumnie czy śmieśnię mowią.

KLITANDER.

Prawda że nie masz nic nieznośnieyszego iak ci uczeni ludzie.

DAMIS *do Klitandra.*

Co W. Pan to się rozumem swoim nikomu nie naprzykrzysz.

KLI-

KLITANDER *do Klaryssy.*

Co to za Doktorowie! Ja bym przysiągł, że oni nawet o początku świata nic nie wiedzą.

ARTENISSA *do Klitandra.*

Swiatem tym ktory się W. Państwu podoba y ktory ich bawi, przez rozum swoi gardzą; ale iak zechcą potrafią się podobać. Niech się tylko po. spolitey chwycą drogi, niech porzucą tę rozumną powagę, ktora im tak dobrze przystoi, niech zawsze głośno gadaią, choć tego nikt nie rozumie, niech żyią po szalonemu, niech naygłupsze naśladuią mody, niech rozum porzucą, ponieważ iest przykry. . . . .

KLITANDER *do Klaryssy.*

Nas to te ostatnie słowa tykaią, trzeba im się oprzeć.

KLARYSSA.

Sztuka podobania się, nie iest darem dla nas udzielonym, Trzeba żeby nas natura dla podobania się ozdobiła.

KLITANDER.

Jakto mnie.

KLARYSSA.

Zawsze czegoś potrzeba do podobania się, czego nauka nie daie.

KLITANDER.

A co się wemnie znayduie.

KLARYSSA *do Arteni∫∫y.*

Naprzykład Arteniſſa, ieſt bardzo piękna, ale iey czegoś do podobania się brakuie. .. . .

LEANDER *do Klaryssy.*

A W. Pannie tego brakuie żeś do niey nie podobna.

KLARYSSA.

To nie żart. Jakże to, tobyś chciał Leandrże, żebym Ją do niey podobna była ?

LEANDER.

Tak ieſt, bobyś W. Panna dopiero w ten czas ze wſzyſtkim doſkonałą była.

ARTENISSA *do Klaryſſy.*

Zartuie ſobie zemnie.

KLARYSSA.

O tym wątpić nie trzeba.

LEANDER.

Ja tu ſzczerze mowię. (*do Arteniſſy.* Kłamałbym, gdybym W. P. mniey chwalił. Ponieważ ciebie razem Arteniſſo kochać y eſtimować trzeba koniecznie, zamiaſt tego co uſtawicznie widziemy, że wiele pięknych Dam kochaiąc ſerdecznie, nie można ich eſtymować.

ARTENISSA.

Dla mnie tą pochwała zbyteczna.

KLARYSSA.

Pachnie troche Szkołą. *raptownie ſię porywa.* Zoſtawuię W. Panow u nog Arteniſſy. Co zaś ia, ktora ſię rozumnym ludziom podobać nie umiem, wracam ſię do Warſzawy; Klitandrze iedzież zemną ?

KLITANDER.

Kto ia ? choćby na koniec świata.

KLARYSSA.

Podźmy : Nie masz ty Klitandrze tego głebokiego rozumu, ktory w IMciach iaśnieie, ale nie gardząc tobą, więcey umiesz iak oni, ponieważ mię potrafisz zabawiać.

KLITANDER.

Och ! Ja o tym niewątpię.

KLA-

KLARYSSA.

Mości Panowie naſza proſtota całuie rece ich wyſokiey Mądrości. *Klitander ią wyprowadza.*

ARAMINTA, *do Leandra.*

Nie należałoby tak nagle zrąd wyieżdżać, więc ia idę, y ieżeli będzie można zabiegę temu. *Arteniſſa wychodząc z Matką przyiemny czyni Leandrowi ukłon, ktory go z uśmiechem przyimuie, dla czego Damis w zły humor wpada.*

SCENA VI.

DAMIS, LEANDER.

LEANDER.

Widziałeś przyiacielu iak ſtronę Arteniſſy utrzymywałem w przytomności Klaryſſy?

DAMIS *z gniewem.*

Widziałem.

LEANDER.

Czyś kontent z tego com mowił?

DAMIS *pomięszany.*

W ſamey rzeczy kontent ieſtem.

LEANDER.

Czy ci ſię podoba moia oziębłość ku Klaryſſie?

DAMIS *ozięble nie patrząc na niego.*

Okrutnię.

LEANDER.

A czy kontent ieſteś z tego żem Arteniſſę nad Klaryſſę przekładał.

DAMIS.

Y z tego kontent ieſtem, ieżeli tego chcesz przyiacielu?

LEAN-

LEANDER.

Jakże to ieżeli tego chcę? Co to ma znaczyć Damisie?

DAMIS *z gniewem.*

Ja wiem co znaczy. Ale czego się tu śmiać?

LEANDER.

Przyiacielu zważ się dobrze, czy mi nie zazdrościsz?

DAMIS *urażony.*

Przynaymniey mam tego przyczynę.

LEANDER.

Stoy, uspokoy się Damisie, pokazałem iak dalece Artenisse estymuię, ale tylko z tą myslą żebym Klaryssę poniżył.

DAMIS.

Leandrze ty mię chcesz oszukać, wyście się na to zmowili. Bardzo dobrze twych przyiacioł ochraniasz.

LEANDER.

Czyż się doprawdy gniewasz Damisie?

DAMIS.

Daymy temu pokoi.

LEANDER.

Ale wszakżem ia to na twoię proźbę uczynił.

DAMIS.

Bardżo się dobrze stało, ia z tego kontent iestem, y niesłusznie się uskarżam.

LEANDER.

Ach! przestań tak mowić niewyrozumiale, a powiedz mi . . . .

DAMIS *raptownie y z wielkim gniewem.*

Kłaniam.

SCENA

SCENA VII.

LEANDER *sam.*

Nieborak moi Filozof oszalał, szaleństwo iego niewypowiedziane. O Nieba! naywiększy rozum tak się prędko zabłąka? otoż moi Damis, zazdrosny, zły, nieprzystępny. Ale ia sam, czyż ia rozumnieyszy iestem? zważmy trochę w iakim ia stanie zostaię? Prawda żem czynił com mogł, aby się przezwyciężyć, ale czym się bardziey o to staram, tym się bardziey miłość moia powiększa, y Kłaryssa coraz to się pięknieyszą mym oczom być zdaie; skoro ią tylko zobaczę, zaraz serce moie mięknieie; nawet iey wzgardy mi się podobaią: Jey żywe wdzięki moi gniew tłumiły, sama iey nieuwaga coś dla mnie miłego miała. Ale, ach! co wemnie za podłość! kochać, a niebyć kochanym. Otoż się tak głupiey miłości pozbyć trzeba. Niewdzięcznico, mam ia sposob, przez ktory bym ci się mogł podobać, a ieżeli mi się uda, dopiero serce moie przezwyciężę. Zobaczę ieżeli też będę mogł twoie ku mnie nakłonić, zmyślaiąc sobie nowe obyczaie y mowę, a stanę się szalonym, abym został rozumnieyszym.

KONIEC AKTU TRZECIEGO.

AKT

AKT CZWARTY

SCENA I.

POLEMON, LIZYDOR.

POLEMON.

CO to znaczy Przyiacielu! tak nagle nazad do Warszawy, tak nas raptownie opuszczasz?

LIZYDOR.

Czemu się tu dziwować?

POLEMON.

Ktoby się temu nie dziwował?

LIZYDOR.

Nie słusznie czynisz.

POLEMON.

Powiedz mi Przyiacielu, co tego za przyczyna?

LIZYDOR.

Ta tego iest przyczyna: że Leander tylko do Nauk dobry, a mnie trzeba zięcia, ktoryby umiał żyć z ludźmi. Dalekobym bardziey wolał głupiego człowieka, a dobrego Gospodarza, niż z osobliwym rozumem, ktory chce mody odmieniać, wszystko poprawiać, y z żoną na zawsze w swym się Domu zamknąć. Moia Corka nie przyzwyczaiona do takiego życia, nie wytrzymałaby długo pod rządem takiego mędrka; Ja dla niey szukam Męża, z ktorymby się iey humor mogł zgodzić, y chcę znaleść grzecznego człeka, nie Bakalarza.

POLEMON.

Prawda że moy syn nadto ma wiele nauk dla Klaryssy, ale mowmy sobie prawdę. Jeżeli moy Syn nad to ma w swych obyczaiach ostrości, to

też

też za to bardzo mało twoia Corka Przyiacielu ma skromności, y szczyrze mowiąc zdaie mi się że na swoi wiek wiele rozumie . . . .

LIZYDOR.

Ten tylko ma nałog że mowi wyniosle.

POLEMON.

Pozwol mi powiedzieć przyiacielu, że do tego bardzo wolnie rozmawia. Jako Dama nie powinna mieć tyle szczyrości, Prawda, że Damy są wielomowne, iednakowoż wszystkie umieią swe myśli ukrywać, y za nos wodzić naychytrzeyszego człeka : ale Klaryssa przeciwnym sposobem omamiona, zaraz wszystko co mysli to y mowi, y chce z Filozofa modnego człeka zrobić ; a zamiast Leandra do siebie przyciągnąć, tym go sposobem oddala : właśnie tak zaczyna iak kączyć trzeba.

LIZYDOR.

Więc chceż przyiacielu żeby sobie to co się w niey nie znayduie zmyslała ?

POLEMON.

Tak iest ; y ia bym to był uczynił, gdybym był na iey mieyscu. Klaryssa Leandra przestraszyła rożnością obyczaiow, ktora się między niemi znayduie. Ale małe przypodobanie się, a większa wstrzemięzliwość ; mogłaby. . . .

LIZYDOR.

Jak ukata zgodzić dwa tak rożniące się umysły, z ktorych każdemu czegoś brakuie ?

POLEMON.

Niech przynaymniey Klaryssa do wesela skromnieyszą będzie y rozumnieyszą ; niech wszystko Leandrowi obiecuie czego tylko zechce, a obaczysz Przyiacielu że go na swoię przeciągnie stro-

nę ;

nę; a przynaymniey żadney nie będzie miał przyczyny przerwania tego tak przyftoynego wefela.

LIZYDOR.

Daię ci fłowo przyiacielu, że lepiey potrafię zażyć władzy Oycowfkiey niżeli ty. Wyłaię ia Klaryffę, y przepifzę iey co ma czynić y mowić; ale pod tą kondycyą żebyś y ty Przyiacielu twey władzy zażył, y przykazał Leandrowi, aby dla niey mniey był oftrym.

POLEMON.

Bardzo dobrze, rozmowię ia fię z nim według Oycowfkiey władzy, y będzie fię mufiał odmienić, boby zle koło niego było.

LIZYDOR.

Właśnie on też tu idzie.

POLEMON.

Zoftaw mnie z nim przyiacielu.

LIZYDOR.

Do zobaczenia.

POLEMON.

Przywitam ia go tu nie fzpetnie.

SCENA II.

LEANDER, POLEMON.

POLEMON.

Kłaniam Mospanie Filozofie, trzeba nam fię rozmowić.

LEANDER.

O czymże takim Mości Dobrodzieiu?

POLEMON

Czyż ci fię nie naprzykrzyło drwić fobie zemnie, y tak złe zażywać dobroci moiey? wyniofły z

twey

twey nauki y zawſze nieuczynny, iuż ani poſzanowania, ani powinności żadney dla mnie nie znasz, y dla wyniosłości ſwoiey z pod władzy moiey chcesz ſię wyłamać, ale ia ci nie zabawem pokażę, iak Ociec umie rozkazywać kiedy zechce; gdy potrzeba wyciąga, może władzy ſwoiey zażyć, y do poſzanowania Syna przymuſić, ktore mu powinien.

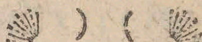
LEANDER.

Nie trzeba żadnego gwałtu abym był posłusznym, ale ktoż W. P. Dobr. mogł przeciwko mnie rozgniewać? kiedyż ia ſię chciałem z pod Oycowſkiey władzy wydobyć?

POLEMON.

Od tego czasu iakeś Dwor y Miasto opuścił, abyś w tym mieyſcu prowadził życie nadaremne, od tego czaſu mowięć nigdy mi niechceż bydź posłusznym, y tylko ſię we wſzyſtkim Seneki, Platona, y Katona radziż. Ale ia ci mowię, że ani Katon, ani Seneka, ani Platon, ani żadna inna kſiąszka, takich ci rad dać nie może, iakie ia ci daię, a ktorych ty nie słuchasz, ponieważ ci ſtarzy Bakalarze tylko młodego człeka rozum pſuią. Co zaś ia, ktory z łaſki Boſkiey uczony nie ieſtem, bom nigdy nic nie czytał; ale mi moi rozum naturalny w każdey rzeczy służy y nie ieſt pomięszany przez wiele nauk; Przodkowie Naſi ktorzy niegdyś wielkie Urzędy w tym Kraiu posiadali, tak dbali o nauki y o Platona twego, iak o Talmut żydowſki. Nigdy ſię niczego nie uczyli, a iednakowo byli wielkiemi ludźmi, ktorych aż do końca świata wysławiać będą. Ale o tobie moi Synu, tylko to będą mogli mowić żeś cały dzien o bzdurze umiał Dyſputować,

żeś



żeś umiał dowodzić, że Słońce stoi, że się ziemia koło niego obraca, że ogień nie ciepły, że noc nie ciemna, y tysiąc innych śmiesznych rzeczy.

LEANDER.

Poznaię z tey mowy Lyzydora. On tak zawsze z W. P. Dobr: o mnie mowi; on to przeciwko nauce moiey Oyca mego gniewa; rozumieiąc że nauka człeka odmienia y do wszystkiego go niesposobnym czyni. Ale zważmy że w Rzymie y w Grecyi, nauka polerowała Szlachectwo. Nayslawnieysi Rycerze, naywiększi Woiownicy, nie zaszczycali się nieumieiętnością, ale zaraz w młodym wieku rozum pięknemi ozdabiali naukami, bardzo często we wszystkich Naukach wydoskonaleni bywali, y nawet się w nich cwiczyli pod czas Prac Woiennych; a tak uczeni y cnotliwi na nieśmiertelną sławę sobie zarabiali. Ale, nie szukaiąc ani Grecyi, ani Rzymu, widziemy co się dzieie u naszych Somsiadow, u ktorych Szlachcica, ieżeli rozumu swego nie ozdabia naukami, sądzą bydz niegodnym Szlachectwa, ponieważ się każdy tym sposobem od Pospolstwa rożnić powinien; y czyż nad to może bydź co słuszniey-szego? Cnota y Nauka naywiększy Stan zdobią; Mądrość, nauka y reflexye serce Szlacheckie do naywiększych zachęcaią czynow, ale lubić nieumieiętność, a gardzić Mądrością, iest to nie w Szlacheckim, ale w chłopskim zostawać stanie.

POLEMON.

A Ja ci powiadam że . - . co to ma znaczyć, nie gaday do mnie nigdy o takich rzeczach?

LEANDER.

A to dla czego?

POLE-

POLEMON.

Bo ci nigdy na nie odpowiedzieć nie mogę, y że mię niemi mięszasz. Ale iak kiedy ieszcze z sobą będziemy mowili, przykazuię ci bez ceremonii, abyś tak rozumnie nie gadał, ponieważ mnie należy iako Oycu bydź rozumnieyszym, a ty zawsze rozumniey mowisz niżeli ia, co mię bardzo gniewa.

LEANDER.

Czyż mi się nie godzi z wielkim uszanowaniem y bez naymnieyszey urazy Oycowskiey exkuzować? naywiększego złoczyńcy obrony słuchaią; ponieważ to gwałt znaczy bez wysłuchania potępiać, y wiem że W. P. Dobr: masz nadto sprawiedliwe serce, abyś miał dla swey władzy wcale rozum odrzucać.

POLEMON.

Nie, kiedy się Ociec chce rozumnie rządzić powinien . . . . . Jakem podściwy, iuż nię wiem co ci mam odpowiedzieć. Pocałuy mię moy kochany Synu. Widzę że daleko więcey masz rozumu, niżeli my obydwa y w tym ci prawdę muszę mowić. Ale przynaymniey bądź ludzcieyszy z Klaryssą.

LEANDER.

To iest myśl moia, aby lepiey zgruntować iey serce, ktore tylko wzgardy y oziębłości iest dla mnie pełne, stanę się wysmukłym, pięknie przybranym y szalonym, a tak zobaczę, czy ona mnie czy naukę moię nie nawidzi.

POLEMON.

Bardzo dobrze. Pokasz się iey nie rozumnym, a zapewne ią tym ukontentuiesz, po slubie znowu się do rozumu powrocisz.

E LEAN.

LEANDER.

Więc mam pozwolenie Oycowſkie na ſztukę ktorey myslę użyć ?

POLEMON.

Chętnie na nią pozwalam. Więc idź, ale ſię lepiey ubierz.

LEANDER *na ſtronie wychodząc.*

Podźmy ſię mścić krzywdy cnocie uczynioney.

SCENA III.

LIZYDOR, POLEMON.

LIZYDOR.

A coż Przyiacielu ?

POLEMON.

Gadałem iak z kſiążki, y mocnom Leandra za Jego życie ſtrofował.

LIZYDOR.

A coż on na to odpowiedział ?

POLEMON.

Nie mogę tego dobrze wiedzieć, ale mię pomięszał.

LIZYDOR.

Pomięszał zaś ?

POLEMON.

Z Początku trochę.

LIZYDOR.

Nieboraczku Polemonie !

POLEMON.

Co u kata, iak początł gadać o Grecyi, o Rzymie, o tych dawnych Rycerzach, ktorzy noc y dzień czytali y nabywali ztąd wielkiey chwały,

a do

a do tego dowiodł mi, że Szlachcic bez nauki iest prawdziwym proſtakiem.

LIZYDOR.

Ach! ia bym tego znieść nie mogł.

POLEMON.

Y że u wſzyſtkich ſomſiadow Naſzych, Szlachta prawie wſzyſtkie nauki umieią.

LIZYDOR.

Bo ſzaleni.

POLEMON.

A na oſtatku mi powiedział, że każdy Szlachcic powinien być umieiętnym, cnotliwym y ſkromnym.

LIZYDOR *ze złośćią.*

Wſzyſtkie te podłe Leandra mowy gniewaią mię.

POLEMON.

Jednakowoż mi powiedział, że dla podobania ſię Klaryſſie, ma ſię ſtać przyſtępnieyſzym y milſzym, aby ſię mogł tym ſpoſobem dowiedzieć czy go kocha czyli nie, y czy iego czy Morały iego zdaie ſię nienawidzić.

LIZYDOR.

Jam ią także przymuſił aby ſię odmieniła, co mi obiecała, zobaczysz przyiacielu iak ona to żmyślanie uda.

POLEMON *śmieiąc ſię.*

To śmieſzny przypadek, oboie naturę ſwoią odmienić maią, aby ſię ſobie przez zmyślanie powierzchowne podobać.

LIZYDOR.

Dziwuię ſię Leandrowi?

POLEMON.

Y ia mu się bardzo dziwuię. Ale na złość Mądrości, serce iego miętkie kocha.

LIZYDOR.

Tak prędka odmiana zawiera w sobie iakowąś sztukę. Jednakowoż, czy tak czy siak, poydę to oznaymię Klaryssie, aby się na ostrożności miała, y aby tey samey Broni przeciwko niemu zażyła, ktorą on przeciwko niey gotuie. A ty przyiacielu milcz, aby się o naszym sekrecie nie dowiedział. *Odchodzi.*

POLEMON.

Upewniam że potrafię milczeć.

SCENA IV.

POLEMON *Sam.*

Częstokroć się przytrafia, że się naychytrzeysi Ludzie omamiaią. Podeyrzenie ktore on ma o Synu moim iest głupie; ponieważ się Leander bez wątpienia podobać stara. *Damis wchodzi w myślach zanurzony nie widząc Polemona.* Ale otoż iego Przyiaciel. Ten mądry iest prawdziwym głupcem. Niech się sobie namysli do woli.

SCENA V.

DAMIS *Sam.*

Niegodziwy Damisie! prawda że kochasz, poniewasz pełen iesteś podeyrzenia. Wstydź się sam siebie, bądź sobie obmierzłym, nie cierp sam swoiey przytomności: otoż to taka absolutna włądza

dza

dza ktorąś miał mieć nad wszystkiemi zmysłami twoiemy! rozumiałem że zobaczywszy Artenissę, serce się moię nie wzruszy, a iednakowoż, skorom ią zobaczył, sił mi nie stało, zmysły się moie wzruszyły, a rozum moi wyniosły, pozwolił miłości powtore serce moie zranić. Otoż terasz wierzę, że kto nieunika niebespieczeństwa, w nim ginie. Poważna Filozofio! szalony ten ktory się na ratunek twoy spuszcza! z daleka się tylko z nieprzyiacielem zpotykać umiesz, daremną cię wzywać w nagłey potrzebie. A Ponieważ dla mnie nadaremną iesteś obroną, więc drugi raz miłość ucieczką przezwyciężyć muszę. Y tak tego sposobu zażywszy, serca mego będęPanem.

SCENA VI.

DAMIS, ARTENISSA.

DAMIS.

Wczasie przychodzisz piękna Artenisso, racz mię troche posłuchać.

ARTENISSA.

Nie mogę, szukam. . . . .

DAMIS.

Czy nie Leandra?

ARTENISSA.

Tak iest iego szukam! ale co myślisz? czy nie masz iakiego podeyrzenia? ale żadnego rozumny Damisie mieć nie powinieneś.

DAMIS.

Ja rozumny! a kto to powiedział?

ARTENISSA.

Przynaymniey iam tak rozumiała. Mowiłeś że passye twoie są twemi niewolnikami; gdyś się tak wychwalał, iam ci uwierzyła.

DAMIS.

Wyznaię żem śmiele kłamał, tylko mam zmyślone przymioty, bliski będąc utraty mych zmysłow, rozum swoi wychwalałem, udawałem się za odważnego, a w samey rzeczy Thorzem byłem, ktory dla ukrycia boiaźni wychwalał swą dzielność. Uciekaiąc od ciebie, wyznaię słabość moię, że cię kocham Piękna Artenisso.

ARTENISSA.

Ach! co Ja słyszę?

DAMIS *oddalaiąc się zawsze.*

Jeszcze to nie wszystko.

ARTENISSA.

Coż tedy?

DAMIS.

Jestem pełen podeyrzenia.

ARTENISSA.

A przeciwko komu? powiedz mi Damisie?

DAMIS.

Przeciwko Leandrowi.

ARTENISSA.

Nie słusznie czynisz.

DAMIS *potrochu się przybliżaiąc.*

Nie słusznie czynię? ale czemu się bronisz Artenisso? wszakże on Ciebie, a ty iego kochasz?

ARTENISSA *śmieiąc się.*

On mię kocha! czyż to od niego słyszałeś Damisie? mow szczyrze.

DAMIS.

Chętnie. Ale y ty Artenisso mow także zemną szczyrze.

ARTE-

ARTENISSA.

Więc ci wyznaię, że gdyby mię Leander kochał; bardzobym kontenta była gdybym mogła o tym nie wątpić.

DAMIS.

Zmiarkowałem Ja wprzod, nimem to usłyszał że Leander nie niewdzięcznicę kocha. Jakże mię to szczyre wyznanie martwić powinno; ale Ci za nie u nog twych dziękuię Arteniſſo.

ARTENISSA.

A to dla czego?

DAMIS.

Dla tego żeś mi ſerce twoie odkryła, y ſpoſob podała do zwyciężenia na reście miłości moiey. Inſzy ma twe ſerce, tego ſię od ciebie dowiaduię, przez ktore okrucieństwo mię uzdrawiasz. Szczęśliwa srogości! ktora mię ſobie ſamemu oddaiesz! żebyś ty mię niewdzięcznico tak kochała iak ia ciebie . . . . . . Byway zdrowa kochana Arteniſſo.

ARTENISSA.

Zatrzymay ſię Damiſie.

DAMIS.

A pocosz?

ARTENISSA.

Abyś ſię lepiey o mnie ſądzić nauczył; eſtymuię Leandra, na cożbym ſię z tym miała taić. A gdyby on mię kochał, możebym y ia iego kochała. Ale na złość, Klaryſſa mu ſię podobała, a chociaż nią gardzi, iednakże chce od niey być kochanym. Więc będąc pewna, że Leander Klaryſſę kocha, ſława moia mi niedopuszcza iego kochać.

DAMIS.

DAMIS.

Ach! okrutnico, na coż mię zwodzisz? iuż się nie gniewam, iuż nie ieſtem zazdrosnym: nazad twe więze na siebie biorę, a biorę ie z ukontentowaniem; tylko powiedz że mię kochasz, to ia zapewne z radości umrę.

ARTENISSA.

Umrzesz?

DAMIS.

Tak ieſt Artenisso, ieżeli mi żadney nad zmysłami memi nie zoſtawisz władzy. . . .

SCENA VII.

ARAMINTA, DAMIS, ARTENISSA.

ARAMINTA *biegąc.*

Szukam Was z wielką niecierpliwością, chcąc wam opowiedzieć smutny przypadek, widziałam . . . . Ale mi nigdy tego wierzyć nie będziecie, y raczy za baykę tę nowinę poczytacie.

DAMIS.

Coż się to ſtało?

ARTENISSA.

Ach drzę od ſtrachu!

ARAMINTA.

To co Wam powiem, raczy politowanie niż ſtrach w was sprawić powinno. Coż albowiem ieſt człek mądry, kiedy iego rozum uſtawicznie nad brzegiem przepaści zoſtaie?

DAMIS.

Prawda, ale coż daley.

ARAMINTA.

Leander. . . .

DA-

DAMIS.

Coż to on takiego zrobił?

ARAMINTA.

Widziałam go w iego pokoiu, bogato ſię ſtroiącego y przeglądaiącego ſię w Zwierciedle; naśladuie we wſzyſtkim młodego trzpiora, tak dalece, że go poznać nie można.

ARTENISSA.

To nie podobna, chyba że rozum ſtracił.

ARAMINTA.

Spiewa, kołysze ſię w krzesle, śmieie ſię, otoczony od ſwych ludzi żartuie z niemi; wſzyſtkich ſię pyta czy ma dobrą minę, y ieżeli mu daleko po tey odmianie nie przyſtoynii niżeli przedtym. Na oſtatek nawet głos odmienił.

DAMIS.

Gdyby mi to kto inny powiedział, tobym rozumiał że kłamie, albo że przez ſen gada.

ARAMINTA.

Ja ſama wątpiałam o tym, co oczy moie widziały. Ale to nie ſen, to ſzczyra prawda. Zapewne mu Klaryſſa głowę zawrociła, y zapewne to iego przeſtroienie ſię, ieſt dla iey miłości.

SCENA VIII.

LEANDER, DAMIS, ARTENISSA, ARAMINTA.

LEANDER *wchodzi śpiewaiąc coś prez zęby, y idąc z Pańſką Powagą, ale ſię wſtrzymuie zobaczywszy ich y mowi:* Nieſpodziewałem ſię ich tu zaſtać. Są w zadziwieniu, y ia także (*do Arteniſſy*)

tenissy) Przyznayſie Arteniſſo żeś mocno zdziwiona, ale gdy ci ſię zacznę exkuzować, przyznasz mi że tak muszę poſtępować, więcby ci ſię trzeba zwierzyć. . . . . .

ARTENISSA.

Nie potrzeba tego. Stan w którym cię widzę, oſzczędza ci tę pracą. Idź do Klaryſſy, ona ciebie a ty iey ieſteś godzien.

ARAMINTA.

Zal mi cię Leandrze. Pomięszane zmyſły twoie ſerdecznie mię ſmucą.

LEANDER *do Damisa uśmiechaiąc ſię.*

A ty kochany Przyiacielu nic mi nie mowisz? czybyśmy ſię na moment z ſobą rozmowić nie mogli?

DAMIS *ze złością.*

Monſtrum obmierzłe! czysz śmiesz taką udawać oſobę, y czy ſię możesz w takim ſtroiu do mnie przybliżać?

LEANDER.

Ale na ſtronie ſłuchay tego wſzyſtkiego przyczyn.

DAMIS.

Idź, idź, te przyczyny ſzalonym opowiadać, (*Odchodzą, a potym zatrzymawszy się, Leandrowi się przypatruią; Arteniſſa miną wzgardzaiącą, Araminta miłosierną, a Damis złośliwą. Leander się obraca, w tych im się poſtaciach przypatruie, śmieie się, a oni raptownie wychodzą.*

SCENA

SCENA IX.

LEANDER *sam*.

O moim nowym stanie dobrą mam nadzieię, ponieważ od rozumnych ludzi iest wzgardzony; więc się teraz Klaryssie ze wszystkim powinienem podobać, y zapewne przedsięwzięcie moie swoi skutek będzie miało. Co za ukontentowanie, co za radość! Co za radość! Ale, dokąd że zmierza moie ułożenie? Czyż to nie iest miłości skrycie, uknowana zdrada? Uwodzącą nadzieią Dusza się moia cieszy; iuż nie uważa że to przebranie moie, ktore rozum uraża, do tego się iedynie ściąga, aby się zemścić postrzałow sercu memu uczynionych. Szczęśliwybym był gdybym tą moią nową postacyą mogł ukontentować, niegodną przyczynę moiey miłości; a potym ią nie nawidzić y nią gardzić. Otoż to moie żądanie, mam nadzieię że mi przyniesie miłe zwycięstwo; moi rozum tego zwycięstwa pragnie; ale w samey rzeczy czyż to nie miłość ktora mię uwodzi, y ktora mi przed oczy stawia ukontentowanie przykrey zemsty, aby tym prędzey przyspieszyć wstyd y zgubę moię? Ach! wiem ia dobrze, że dla lepszego oszukania, często Passye nasze umieią się zastaiac! Thurzu! lękasz się y słabieiesz, na coż ci się cnota przyda, gdy iey do walczenia nie używasz? Wszakci to w nayiększym niebespieczeństwie ona iaśniec powinna. Weś na siebie Leandrze śmiele postać szalonego, a nie uważaiąc na niebespieczeństwo w ktorym zostaiesz, niech cię nadzieia wszelkiey pomyślności zachęca y ubezpiecza. Więc nowe Ubranie moie trzeba lepiey bez ustanku

po

poprawiac. (*Poprawia koło siebie y w zwierciedle się przegląda.*) Ale widzę Klaryssa idzie, trzeba się przednią stawić miną iaśnieyiącą, y udawać osobę ktorey mam zażyć dla zwycięzenia iey serca.

SCENA X.

KLARYSSA, LEANDER.

LEANDER, (*bierze minę trzpiotowatą y kilka się razy Klaryssie kłania, ktora z ułożoną miną wchodzi, y odpowiada mu skromnemi ukłonami, a przez niciaki czas zpodziwieniem na siebie patrzą, nic nie mowiąc.*)

KLARYSSA, (*na stronie.*)

Postać mię iego dziwi, y zdaie mi się iak gdy byto nie on był.

LEANDER *na stronie.*

Co za poważna y skromna mina! Bardzo mi ta dziwno! (*do Klaryssy*) Widzisz Klaryssa twych wdzięków skutek.

KLARYSSA.

Wyznaię żem się tego niezpozdziewała. Czy mam wierzec oczom moim? Co to za odmiana?

LEANDER.

Miłość moia ku tobie iedyną tego iest przyczyną, zpodziewam się że ci się iey zbyteczność podobać będzie Klaryssa?

KLARYSSA.

Czysz to ty tak mowisz Leandrze? A co powie przyiaciel twoi Damis?

LEANDER.

Moralna mowa iego, nieznośną mi się zstaie:

nieeh

niech mię łaie, niech mię beſztá, ty Arteniſſo moim iedynym wodzem będzieſz; rozum do tego czaſu okrutnie mię dręczył, ale teraz poznaię iego prożne ponęty.

KLARYSSA (*żywo*)

W ſamey rzeczy mi ſię zdaie —— —— (*miną poważną.*) Gdy cię dobrze Leandrze zważam, widzę że choc byś ſam niechciał, to zawſze rozumnym będzieſz.

LEANDER (*ieſzcze żywi.*)

A ia bym ſię założył, że mię za tydzień nikt nie pozna. Tego momentu inſzym ſię ſtaię, y chcę Klaryſſo moi rozum z twoim pogodzić.

KLARYSSA, (*barzo poważnie*)

Y czyſz ci ſię Leandrze dla tego odmieniac trzeba?

LEANDER.

Tak ieſt zamieniam ſię w ciebie Klaryſſo, y wſzyſtkiego ſię z tego zamienienia zpozdziewam. Uformui moie rozum, moie obyczaie, a ſtan ſię moiey Woli Panią: rządź wielowładnie wſzyſtkiemi zmyślami moiemy, y według ukontentowania twego ułoſz powinności moie. Twoie nayſkrytſze pragnienia memi poſtępkami będą rządzić, a według zdania twego, moie będę układał; otworz mi więc ſerce twoie ktorego ia żądam, ponieważ wdzięki twoie tyle mocy maią, że im ſię nikt oprzeć nie może.

KLARYSSA (*na ſtronie*)

Nie wiem co mam myśleć, pod tą nową ſuknią tyle ma wdziękow że od nich ſerce moie ſłabieie, y że iuż zgadnąc nie mogę czy on prawdę, czy nieprawdę mowi, czy go kocham czy nie nawidzę.

LE-

LEANDER.

W zamyſłach zoſtaieſz Klaryſſo, a wierzyć mi niechceſz? — —

KLARYSSA.

Ta mię nowa mowa mocno dziwi — —

LEANDER (*całuiąc ią w rękę.*)

Ach! czym ieſt nowſza, tym cię bardziey poruſzyć powinna Klaryſſo.

KLARYSSA (*na ſtronie.*)

Nim ſię złego mam cieſzyć, trzeba go wypróbować: znam ia bardzo dobrże iego ſłabość? trzeba tym ſpoſobem zaiść na niego.

LEANDER.

Ale ci ſię przyznaię Klaryſſo, że mię twoia Mina poważna dziwi, ponieważ gdy ia ogniem pałam, to ſię ty lodowatą ſtaieſz. Więc abym na potym pod twoiemi tylko zoſtawał prawami, wyrzekam ſię nauki moiey y mnie ſamego; bądź zwycięśczą moiey Filozofii; ſkrupuły moie, wſzyſtkie moie ukontentowania, tobie ofiaruię, byle-bym ci ſię tylko mogł podobać, iakimkolwiek ſpoſobem. Ale mi ty Klaryſſo na wſzyſtko wyniosłym uśmiechym odpowiadaſz; y widzę w tym ſamym momencie, gdy ſerce moie naybardziey ku tobie miłością pała, że bardziey ieſzcze mnie, niżeli naukę moię nie nawiedziſz?

KLARYSSA.

Ten śmiech ktory cię uraża Leandrże y oziębłość moia, ztąd pochodzą że mię twoi błąd gniewa.

LEANDER.

Moi Błąd!

KLARYSSA. (*z gniewem.*)

Tak ieſt Leandrze, twoi Błąd.

LE-

LEANDER. (*na ſtronie.*)

Ach coż ia ſłyſzę !

KLARYSSA.

Widzę Leandrze żeś ſię bardzo omylił. Rozumiałes że mię ukontentuieſz, ale zamiaſt tego zdaie mi ſię że ſobie żartuieſz ze mnie. Jakże, to mię więc w ſamey rzeczy maſz za ſzaloną ! ucz ſię Leandrze lepiey mię poznawać.

LEANDER.

Ach ! Ja cię dobrze znam Klaryſſo ! y ieżeli ſię głupim ſtaię, to tylko dla tego abym ci ſię podobał.

KLARYSSA.

Powinnam ſię za ten Komplement pięknie ukłonic. Ale na rozumnego człeka bardzo grubo błądziſz Leandrze. Chcąc wiedzieć iak wielka miłość twoia dla mnie była, trochę ci ſię nadto głupią pokazałam y zmyślanie moie bardzo dobrze mi ſię udało, ponieważ zamiaſt obrzydzenia ktore z niego miało wyniknąc, pokazało mi ile ia nad tobą władzy miec mogę. Ale niemyl ſię więcey Leandrze, do niczego ſię dla mnie nie przymuſzay. Wola twoia zawſze moią rządzić będzie. Nie odpowiadaſz mi nic, y twoia niepewność —— ——

LEANDER (*trochę pomyśliwſzy*)

Jakże to Klaryſſo ! czyſz zemną żyć będzieſz mogło ſama na tym oddalonym mieyſcu ! czyſz mi wſzyſtkie przykrośći ſwoie będzieſz mogła ofiarować; y czyſz wſzyſtkie żądze ſwoie złożyſz w ſercu miłego Małżonka !

KLARYSSA.

Nie mi łatwieyſzego, odkryi mi twoie ſkrytośći, a wroc ſię do przeſzlych obyczaiow ſwoich.

LE-

LEANDER.

Więc dobrze, wrocę się do nich kiedy ci się tak podoba Klaryſſo. Serce mi iednak powiada, że to wſzyſtko zmyślanie co od ciebie ſłyſzę, lecz moie udawanie iuż mi ieſt nieznośne. Jeżeli możeſz Klaryſſo kochać męża rozumnego —— —— Czyſz to mam powiedzieć ſprawiedliwe Nieba? —— —— Że ci Wiarę moię ofiaruię. Ale tylko pod tą kondycyą mną rządzić można. Nadzieia moiey odmiany daremnaby była.

KLARYSSA (*na ſtronie*).

Oſzuście, poznaię cię, z czegom mocno contenta. Chciałeś mię oſzukać, a ia ciebie oſzukam. (*do Leandra*) To moim uſzczęśliwieniem będzie Leandrze, żyć według twoiey woli.

LEANDER.

Ach! Bodayby to Nieba dały!

KLARYSSA.

Nigdy ci się w niczym Leandrze ſprzeciwiac nie będę, każde mi mieſzkanie miłe będzie z tobą; Tu dnie w krotkie momenta zamieniac się będą; Tu mi Zima milſzą nad wioſnę będzie. Tu przez ciebie będę widziała uſtawiczne cuda, ktore mi zamiaſt Balow y rożnych rozrywek ſłużyć będą. Jeżeli kiedy poiedziemy do Warſzawy. ia zamiaſt naśladować Miaſto y Dwor, iedynie się męża mego ſercem kontentować będę, według dawney mody; nigdzie nie poidę tylko z tobą Leandrze, a będę śmiele na wſzyſtkich patrzeć, ktorzy się znaś wyśmiewać będą.

LEANDER.

Nad to mi obiecuieſz Klaryſſo, ia ci tego wierzić nie mogę.

KLA-

KLARYSSA.

Nie?

LEANDER.

Nie.

KLARYSSA.

Tym gorzey dla ciebie Leandrze. Moi honor mi kazał aby cię z błędu wyprowadzić; ieżelim tego nie dobrze dokazała, ieszcześ iest wolny y ia także. (*wychodzi raptownie.*)

SCENA XI.

LEANDER. (*sam*)

W iakimże mię stanie ta okrutnica zostawuie! Ach! iakże na potym słabość moię mam przezwyciężyć, ieżeli się miłość rozumem uzbroi, aby mię nie tak swoią zaraźliwą łagodnością przestraszała?

KONIEC AKTU CZWARTEGO.

AKT PIĄTY.

SCENA I.

LYZYDOR, KLARYSSA.

LYZYDOR.

Widziſz teraz moia Corka, że ſię naybardziey o to ſtarać powinna młoda Panna, aby ſzczyrą nie była, y aby umiała ukrywać ſwoi humor y naturę, gdy idzie o Poſtanowienie. Więc ſię ieſzcze przymuſzay; a ieżeli maſz rozum, to w krorce Leandra do Małżeńſtwa nakłoniſz.

KLARYSSA.

Niech ieſzcze iednę mam z nim rozmowę, to go do czego zechcę nakłonię. Choc Filozof, wielkim ſię ſtaie Głupcem, kiedy kocha, y dla tego nic go nie może wſtrzymać od wydania ſię czym ieſt.

LYZYDOR.

Kiedy ſerce ieſt zranione, to y muſk ſię w głowie muſi przewrocić. Ale powiedź mi Klaryſſo, czyſz twego ſerca Leander bynaymniey nieporuſzył?

KLARYSSA.

Zeby go można z tego mieyſca wyciągnąć, żeby w ſamey rzeczy takim był, iakim ſię teraz chciał pokazać, zdaie mi ſię, żeby ſię ſerca mego ſtał Panem. Teraźnieyſze ubranie tyſiąc wdzięków mu przydało, ktore ieſzcze bardziey zdobią piękna mowa y ułożenie iego. Zdawał mi ſię żywym, trzpio-

trzpiotowatym, żartobliwym, iak młody Kawaler Theatralny. W niczym ſię woli moiey nieſprzeciwiał, y żadnego mi nieprzepiſywał Prawa; biorąc mię za żonę, Krolową mię jednowładną czynił ſwey woli, nigdy sidła ſtuczniey zaſtawione być nie mogły, y była bym w nie ślepo wpadła; ale ſzczęściem przypomniałem ſobie o napomnieniu W. P. Dobr. uczyniłam ſię rozumną, y takem dobrze gadała, że ſię na reście moi Filozof wydał, wrocił ſię do ſwey powagi y oſtrey natury, a iam ſię w mym nowym przedſięwzięciu tak naturalnie utrzymywała, że ſię mocno zmięszał, y będzie bardzo ſtucznym, ieżeli mi ſię żmych wzaiemnie iemu zaſtawionych ſideł wyplącze.

LYZYDOR.

Widzi mi ſię, według tego coś mi powiedziała, że go w krotce do zakączenia będzie można nakłonić; kontrakt iuż napiſany, czyn co maſz czynić, aby tego wieczora mogł od nas być podpiſany razem z Leandrem.

KLARYSSA.

Dobrze, ale W. P. Dobrodz. uważay co ia przez to tracę? Czyſz W. P. Dobrodz. możeſz na to pozwolić abym uſtawicznie na Wſi ſiedziała? Bo to ieſt myśl iego. Samam na to niby pozwalała; ale ieżeli mię będzie chciał przymuſzać do tey obietnicy, to ia zgniwu umrę, albo oſzaleię.

LYZYDOR.

Nie uważay na to nic moia Corko, idź za niego beśpiecznie a nie ſprſzeczay ſię.

KLARYSSA.

Ale mi ſię to śmiercią ſtanie w naypięknieyſzym wieku moim. F 2 LY-

LYZYDOR.

Bynaymnicy, potrafifz ty opanować ferce iego, y poki cię kochać będzie, to ty zawfze będziefz Panią. Płacz, wzdychania, fzczęśliwe momenta dobrze zażyte, w krotkim czafie dobrym go Mężem zrobią; y będziefz mogła tego dokożac, że wfzyftka nauka iego na cierpliwości zawiśnie; do tego ia y iego Ociec będziemy ci w tym dopomagać, y zapewne go na Kopyto Warfzawfkie przerobiemy.

KLARYSSA.

Ale —— ——

LYZYDOR.

Nie o małą tu rzecz chodzi, tylko żeby do Pofagu twego fto tyfięcy roczney Intraty dołożyć. Z tym dodatkiem naybrzydfzy człek, powinien być bardzo miłym.

KLARYSSA.

Wyznaię że mię to kufi.

SCENA II.

LYZYDOR, KLARYSSA, POLEMON.

POLEMON.

Bardzo cię chwalę Klaryffo za twoie przypodobanie fię Leandrowi. Kochana Corko moia, Leander zaślepiony Miłością ku tobie; więc ci go przychodzę za męża ofiarować.

LYZYDOR.

A Corka go moia z wielkim ukontentowaniem przyimuie.

PO-



POLEMON (*do Klaryſſy*)

Potwierdzaſzże Klaryſſo odpowiedź Oycowſką, abym temu mogł lepiey wierżec?

KLARYSSA.

Milczenie moie ieſt potwierdzeniem.

POLEMON.

Ale Leander iedney kondycyi wyciąga.

LIZYDOR.

Coż to tak takiego.

POLEMON.

Powiedział mi, że ta kondycya ieſt bardzo ſłuſzna, y ia temu wierzę, bo on by nic takiego nie wyciągał coby nie było na dobrym fundamencie. Nadaremnie ſię ſtarałem myśli iego dowiedziec, z wielkim mi ią ſtaraniem ukrywał, y powiedział że za moment ſam ſię o tym z tobą rozmowi Klaryſſo.

KLARYSSA.

To mię mocno zadziwiło, chcę nad tym pomyśleć —— ——

LIZYDOR (*do Klaryſſy*)

Niech od ciebie wyciąga co chce, trzeba mu wſzyſtko obiecywać.

KLARYSSA.

Tak mi W. P. Dobr. rozkazuieſz czynić, więc ieſtem poſłuſzną. Ale mi to z wielką będzie trudnością; przykrzy mi ſię tyle z iego ſtrony oſtrożności, dziwi mię to, y ledwie to znieść mogę.

LIZYDOR.

Przymuſzay ſię ieſzcze, a wnet wſzyſtko zakończemy. Czyſz to wielka rzecz?

KLARYSSA (*z niecierpliwością*)

Na co żem ia przyſzła! pozwolcie mi W. Panowie, niech ſię trochę namyślę. LI-

LIZYDOR.

Dobrze. ale uważay Klaryſſo że ia chcę abyś mi była poſłuſzną.

SCENA III.

KLARYSSA (*ſama*)

Podobno Leander chce abym go nie nawidziła, więc też tak nieomylnie uczynię; ponieważ chce miec nademną abſolutną władzą. Czyż bym mogła kochać męża ſamo-władnego, ktoryby mną według woli ſwoiey chciał rządzić! Moia Płec mi ieſt miła, poniżyłabym ią, kochaiąc Tyrana odemnie ſamey obranego; wywrociłabym Prawo Wolności naſzey, ktore nam Mężowie w Warſzawie nadali, y ktorego żaden Mąż Zonie ſwoiey odebrać nie może, boiąc ſię aby nie był wyśmianym. Widzę że gdyby Leander był mym mężem, nie ia, ale on, Prawo by mi dawał. Ale, coż to ma do tego. Chcą abym tego wieczora za niego poſzła, więc poidę; iednak że on nie długo ſwey władzy nademną będzie zażywał.

SCENA IV.

LEANDER. KLARYSSA.

LEANDER.

Coż to Klaryſſo! ſamę cię tu znayduię y ieſzcze w zamyſłach?

KLA-

KLARYSSA.

Gdy za mąż iść trzeba, trzeba ſię ſtać poważnieyſzą, a do tego wielką mam chęc do reflexyi; ta iedyną moią będzie zabawą. Trzeba umieć myślami ſię zabawiac na mieyſcu oddalonym od świata, y dla tego zawczaſu miłym to ſobie zwyczaiem chcę uczynić.

LEANDER.

Ale ia tylko twego ſerca żądam żeniąc ſię z tobą Klaryſſo, a bynaymniey cię śmutną uczynić nie chcę.

KLARYSSA.

Niczym mię nie śmuciſz Leandrze; abym ſię doſkonalſzą ſtała, chcę ſię często melancholią bawić. Czyż nie poſtrzegleś Leandrze, iż od tego czaſu iak ſercem moim władnieſz, daleko mię poważnieyſzą widziſz? Y że o moią twarz, ktora mię iedynie zabawiała, teraz bardzo mało dbam. Niedawnom ſię w zwierciedlie widziała, alem na ſiebie że wzgarda patrzyła; Ja, ktora do tych czas, niemogłam poyrzec w zwierciadło, bez ukontentowania nad moią pięknością. Kſiążkim ſię bała, a iednakowoż dziſiay, wierz mi Leandrze, żem z puł kwadranſa czytała.

LEANDER.

Otoż iuż ieſteś mądrą Klaryſſo, nikt ci ſię teraz nie oprze.

KLARYSSA.

Widziſz Leandrze, że to ia dla ciebie te wdzięki zbieram; nie te prożne, ktore poſpolſtwo dziwią, ale raczy te ktore wiem że ci ſię podobaią.

LEANDER.

Oſzukuieſz mię Klaryſſo, y chceſz mię podchle-

chlebną y uwodzącą mową twoią omamić, y zapewne byś tego dokazała, gdyby prawdziwą była. Ale zamiaſt tego, ta przyiemna mowa twoia, bardzo mię trapi; a chociaż mi to ſerce potwierdza, iednakowo maſz w oczach moich nieſkończone wdzięki, y przeciw woli moiey czuię twoie zmyślanie; wchodziſz w moie żądze żartuiąc ſobie zemnie, a ia nieuwierzę, aż tey mowy ſkutki zobaczę. Abym zoſtał zwyciężonym, trzeba mi mocnieyſzych dowodow, więc nakoniec muſzę Klaryſſo twey mowy ſprobować.

KLARYSSA.

Bardzo dobrze, coż mi maſz rozkazac Leandrze?

LEANDER.

Naywiękſze żądanie moie ieſt, z tobą ſię ożenic Klaryſſo; ale przeciw woli moiey chcę cię proſić o zwłokę kilku dniową, tego naywiękſzego ſzczęścia mego.

KLARYSSA.

Ach! iak ſię tylko długo podobać będzie.

LEANDER.

Y żebyś Klaryſſo przez ten czas uſtawicznie w mym Domu zoſtawała, y zezwoliła na to, żeby żadney inney kompanii tu niebywało, oprocz mych przyiacioł, twego y mego Oyca.

KLARYSSA.

A Brat twoi Leandrze?

LEANDER.

Zeby tu nigdy nie poſtał.

KLARYSSA.

Ach! bardzo dobrze.

LEANDER.

Jeżeli ci ſię to podoba com mowił Klaryſſo, nawieki twoim będę, y możeſz nieomylną mieć nadzieię weſela naſzego.

KLA-

KLARYSSA. (*na ſtronie*)

Nieſpodziwałam ſię takiey proby, y cięſzko mi ſię teraz wykręcić.

LEANDER. (*na ſtronie.*)

To przełożenie bardzo ią zadziwiło, y nie pozwoli iey wywieść mię w pole. Spodziewam ſię że y iey wſtrzemięzliwość y iey mowa, w tym momencie ſię odmienią (*do Klaryſſy.*) Otosz teraz w melancholią wpadasz Klaryſſo, y widzę że ſię przepowiadanie moie ſprawdziło.

KLARYSSA.

Jakiesz to było przepowiadanie ?

LEANDER.

Ze moię odrzucisz proźbę.

KLARYSSA.

Kiedysz ſię Leandrze nauczysz lepiey o mnie ſądzić, ieſzczebym co większego dla ciebie uczyniła. Bynaymniey mię to nic nie mięsza, czego odemnie wyciągasz, y zgadzam ſię w tym wſzyſtkim z tobą bardzo dobrze.

LEANDER.

Ale czyś dobrze zważyła Klaryſſo czego ia wyciągam od ciebie? y czy mi to ſzczyrze coś mowiła obiecuiesz ?

KLARYSSA.

Mowię ci powtore Leandrze, żebym y na co więcey zezwoliła.

LEANDER *na ſtronie.*

Nie mogę wyiść z mego zadziwienia.

KLARYSSA *na ſtronie.*

Ja wſzyſtko obiecuię, a nic nie dotrzymam.

LEANDER *na ſtronie.*

Otosz mię na koniec oſzukano, a bronić ſię nie potrafię.

KLA-

KLARYSSA.

Jdę do Oyca mego, y oznaymię mu czego odemnie wyciągasz Leandrze. Jeżeli na to pozwoli, upewniam cię, że iuż od niczyiey tylko od twoiey będę dependować woli.

SCENA V.

LEANDER *Sam.*

O Nieba! To niesłychany cud! Klaryssa się rozumną stała! Prawa iey nadaię, a zamiast iakiey sprzeczki, na wszystko pozwala y tym mię do rozpaczy przyprowadza. Daremnie się skłonności moiey opieram, Klaryssa się wszystkich zmysłow moich Panią stała, y czy to co mowi, czy co czyni, tylko w niey doskonałość widzę. Czemusz się mam dłużey opierać żądzom moim? Rownie poważania y miłości iest godna, a zewszystkich Skarbow ktore tylko mieć możemy; Kobieta cnotliwa iest Skarbem naydroższym.

SCENA VI.

LEANDER, KLITANDER.

KLITANDER.

Day go katu! Dowiedziałem się też o przypadku, ktory wielki honor czyni Filozofii y z ktorego się buduię! Wierzciesz teraz tym poważnym Nauczycielom, ktorzy chcą poprawiać, y Mody, y Obyczaie. Moy Brat, ow Katon, ow Mędrzec wysokiego Piętra, na ostatku przecię, wziął na siebie Dworskiego człeka stroie? Jle on wdzięków dodaie swym odmłodniałym członkom! To iuż nie Katon, to młody Adonis.

LEANDER.

Więc ci się tak podobam?

KLI-

KLITANDER.

Okrutnie.

LEANDER.

Widzisz że miłość odmienia obyczaie. Uczyniłem do czego mię przymuſiła, y teraz ſię podobam.

KLITANDER.

W ſamey rzeczy bardzoś ſię ſtał śmiesznym. Ledwie cię poznać mogę. Co za Jasność y wſpaniałość, zdaie mi ſię iak gdybyś ſię odrodził.

LEANDER.

Kiedy ciebie nasladuię, w krotce ſię doſkonałym ſtanę. Możesz ſię chwalić żeś to ty mię tego wſzyſtkiego nauczył.

KLITANDER.

Już ſię nie dziwuię że tak dokazuiesz, poniewasz za dobrym idziesz przykładem; Doſyć iuż umiesz do pokazania ſię na świat, a reſzty cię Klaryſſa douczy.

LEANDER.

Nie warteś żebyś mię rozgniewał. Rozumiesz że wiele umiesz, że ſię w lidzbę ſzalonych liczyć możesz, ktorzy cię tym uczynili, czym ieſteś, y nauczyli tych ſzaleńſtw co widziemy.

KLITANDER *wydrzezniaiąc się.*

Coż ia za ſzaleńſtwa czynię?

LEANDER.

Patrz, w momencie ci to pokażę, (*wydrzezniaiąc Klitandra.* "Day go katu! dowiedziałem ſię "też o przypadku, ktory wielki honor czyni Fi"lozofii, y z ktorego ſię buduię! Otoż to twoia mina, twoie ruſzenie, pomysl teraz czy przyſtoyno być ſzalonym?

KLITANDER.

Nie. Alem ia miał wſzelkie dla ciebie uſza-

nowa-



nowanie, gdym się mogł czego spodziewać od ciebie, poniewasz widząc cię zatopionego w naukach, mogłem mieć nadzieię, że mi dobra twoie oddasz. Ale zamiast iakiego mey nadziei skutku, bardzo mię martwisz na świat wychodząc. Więc mi się wolno śmiać teraz z twego życia, y nic w tym tak bardzo złego nie widzę, coby cię miało urażać.

LEANDER.

Zebym był w tobie widział lepsze obyczaie; gdybyś miał dosyć rozeznania do dobrego się rządzenia y do uczynienia honoru Imieniowi naszemu, był bym postanowił więzow Małżeńskich unikać, (*pokazuiąc mu papier.*) Ten Akt iest świadkiem mych chęci; tym aktem czyniłem ci reces mych Należytości, mych Dobr y mego Urzędu. Ale teraz odwoływam to wszystko; staię się Oycu memu posłusznym, żeniąc się z Klaryssą, a tobie z tego tylko wolno będzie żartować, ile zechcesz.

KLITANDER.

Toś mi ty Leandrze swych Dobr ustępował!

LEANDER.

Wszak widzisz tey Prawdy Dowod, alem ia ci to ukrywał, aby cię wyprobować, abv zobaczyć czybyś potrafił na moię sobie łaskę zasłużyć. Nie dopuściłeś mi abym zamysły moie mogł do skutku przyprowadzić; więc nie na mnie teraz, ale sam na siebie narzekać powinieneś: boś mi nigdy za moie dobre serce ku tobie naymnieyszey wdzięczności niepokazał.

KLITANDER *myśliwszy trochę.*

Ach! Teraz dopiero iestem zawstydzony. Mało nie szaleie ze złości, żem szalonym y głupim wierzył, ktorzy rozum moi zepsuli, y ciebie mi

obrzy-

obrzydzili. Oddalay mię od twey łaſki, nic nad to ſłusznieyszego; ale nie wierz ſercu Klaryſſy; ona ci wſzyſtko obiecuie; ale poznasz po niewczaſie, że to tylko intereſs ſprawował iey powrotną ku tobie miłość. Odbieray kochany Leandrze to napomnienie, z wdzięczności moiey ku tobie, y zemściy ſię nademną przez inne małżeńſtwo. Klaniam.

SCENA VII.

LEANDER *Sam.*

Co za Piorunowy raz Czyż mam wierzyć temu! co mi powiedział? Nie, nie mogę pomyśleć żeby mię tak okrutnie chciano oſzukać. Klaryſſa ieſt ſzcyra y rzetelna. Jednakowoż, kto wie, może y to bydź - - - - Ach! ſzczęśliwy człowiek, ktoremu slepo w niebeśpieczenſtwo bieżącemu, ſprawiedliwe Nieba, takiego przyiaciela przed oczy ſtawiaią, ktory ie zaslepione, otwiera! więc poydę ieſzcze do Brata, y ſtarać ſię będę aby mi nic nie zataił. Jednakowoż, czy to prawda, czy nie, co on mi powiedział, wynayduię wyśmienity ſposob,, przez ktory Klaryſſę na iey większą wzgardę, poznam, y nieomylnie zobaczę na iaki koniec ona mię albo w ſamey rzeczy kocha, albo mi to tylko pokazuie. *Wychodzi.*

SCENA VIII.

ARTENISSA, DAMIS.

DAMIS *wchodzi pomięszany.*

Tak ieſt Arteniſſo, przychodzę cię żegnać.

ARTENISSA.

Tak prędko?

DAMIS.

Już ſię na tym mieyscu cierpieć nie mogę, złość

moia

moia szaleństwu się rowna. Już nie wątpię, Leander się żeni; Kontrakt iuż gotow, dzisiayszego wieczora maią go podpisać, ale ten obmierzły Akt do desperacyi mię przyprowadza. Czyż to może być, żeby człowiek, ktoregom uczył z wielkim staraniem, ktory nad passyami swemi tyle miał władzy, y ktorego iedyne ukontentowanie było im się opierać, czyż to podobna, mowię, żeby miał tak dalece rozum utracić, że się żeni?

ARTENISSA.

Ale ia nie widzę co on za występek żeniąc się popełnia? ponieważ wybranie iego tylko nagany iest warto.

DAMIS.

Ja zaś, ze wszystkich przyczyn w innym go być sądzę.

ARTENISSA.

Jednakowoż . . . .

DAMIS.

Mowię że go nienawidzę, że nim gardzę, y że ze złości przeciwko niemu odieżdżam.

SCENA IX.

ARTENISSA, DAMIS, ARAMINTA,

ARAMINTA.

Moia Corko, przychodzę ci oznaymić nowinę, ktora cię rowno zemną zadziwi.

ARTENISSA,

Coż to takiego?

ARAMINTA.

Wszak znasz Kleona, iego urodzenie y iego Urząd? Przymioty iego rowne są wysokiemu Urodzeniu iego. Nieszczęściem mało na niego po Oycu spadło; ale teraz wielka mu się Sukcessya do-

costaie ; a co do mnie nayosobliwszego piszą, iest : że zostawszy bogatym chce się żenić ; on ktory nam się nie raz zaklinał, że się nigdy nie ożeni, y że naywiększe ukontentowanie Jego żyć sam ieden bezżenny.

ARTENISSA *do Damisa śmieiąc się.*

To nam pokazuie że się nigdy o nic zakładać nie trzeba. Wszak się reszty domyślasz Damisie ?

DAMIS.

Prawda Artenisso.

ARAMINTA *śmieie się.*

To ieszcze nie wszystko.

ARTENISSA.

Coż tam daley piszą ?

ARAMINTA.

To sam Kleon do mnie pisze, y o ciebie mię prosi.

ARTENISSA.

O mnie ?

ARAMINTA.

Tak iest.

DAMIS.

Ja temu nie wierzę, WPaństwo chcecie żartować.

ARAMINTA *pokazuiąc mu List.*

Ten List tego iest dowodem.

DAMIS *na stronie.*

O Nieba !

ARAMINTA.

Czytay Artenisso, oddaię ci od przyszłego Męża twego List.

DAMIS *wyrywaiąc go Artenissie.*

Niech y ia ten list przeczytam.

ARTENISSA.

Alem ia go ieszcze nie czytała.

DAMIS

DAMIS *do Artenissy.*

Coż to ma do tego?

ARTENISSA *chcąc mu go odebrać.*

Pozwol Damisie niech . . . .

DAMIS.

To iest oziębły komplement, bez ktorego się możesz obeiść Artenisso.

ARAMINTA.

Ten List iest bardzo pięknie pisany, a do tego bardzo pilny.

DAMIS

Czytaymyż go więc (*trząsa głową czytaiąc.*) Głupiec, szalony, day go katu, właśnie iemu teraz o tym myśleć!

ARAMINTA.

Czemusz to?

DAMIS *przechodząc się po Theatr: pomieszany.*

W piędziesiątym roku chce mu się żenić, z osobą taką iak ona? ach! piękne Małżeństwo!

ARAMINTA *żywo.*

Jeszcze on iest piękny, rozumny, uważny, y ia nic złego w nim nie widzę. Moia Corka właśnie dla niego, a on dla niey, y takie zdanie iest całey naszey Familii.

DAMIS *raptownie.*

A ia WPani powiadam, że się temu zdaniu sprzeciwiam. A ieżeli się z tym więcey będzie odzywał, to ia temu potrafię zabieć, bo mi albo życie będzie musiał odebrać, albo przedsięwzięcia odstąpic.

ARTENISSA.

Damisie, coż to ma znaczyć?

DAMIS.

Otoż to iego list, (*rozdziera list,*) a to moy na niego respons.

ARA-

ARAMINTA.

Coż to za postępek Damisie! iakimże to Prawem powiedz mi proszę, tak się za Corką moią uimuiesz?

DAMIS.

Przez skłonność moię, ktorą sam ganię, niech wszyscy nakoniec wiedzą iak serdecznie Arteniffę kocham. Bliski będąc widziec odebrania mi przez kogo innego tyle przymiotow, serce mi moie mowi, żebym żyć niemogł po tey utracie. Miłość serce moie zwycięża, ale się iuż tego nie wstydzę, y owszem mam to sobie za honor. Tylko przez poddanie się miłości, zupełnie mogę być szczęśliwym y wiekuisty związek iedynym moim iest żądaniem. Przyimiy że więc moię rękę, prześliczna Arteniffo. (*do Araminty*) A W.P. Dobrodzika pozwol aby nas ślub na wieki złączył.

ARAMINTA.

Arteniffo gaday.

ARTENISSA.

W. P. Dobrodzika masz mowić.

ARAMINTA.

Jeżeli ci się Damis podoba, będzie twoim mężem.

ARTENISSA.

Idąc za obraniem W. P. Dki, nieomylnie szczęśliwą będą.

DAMIS (*całuiąc ią w rękę.*)

Ta odpowiedź mię bardzo cieszy, y wielki mi honor czyni.

SCENA X.

ARAMINTA, ARTENISSA, DAMIS, KLARYSSA, LIZYDOR, POLEMON, PISARZ.

LIZYDOR, (*do Klaryssy wchodząc.*)
Bardzoś dobrze uczyniła ześ na wszystko o co ci tylko mowił zezwalała; y nieomylnie go do wszystkiego przywiedziemy.

SCENA OSTATNIA.

Prześli Aktorowie, LEANDER, KLITANDER.

LIZYDOR, (*do Leandra.*)
Twoia ostrożność Leandrze zdaie nam się sprawiedliwą y rozumną. Chcesz odwlec Wesele; my na to chętnie zezwalamy, iak ci się długo podobać będzie.

LEANDER.
Nie. Odmieniłem przedsięwzięcie, zakonczemy tego momentu, ieżeli się WPaństwu tak wzaiemnie podoba.

LIZYDOR.
Bardzo dobrze, otoż iest y Pisarz. (*do Polemona*) Zkąd że się to wzięła tak prędka odmiana?

POLEMON.
Ja niewiem.

DAMIS (*do Leandra.*)
Ja chwalę twoi pospiech Leandrze. Z całego serca mego tego ci winszuię, y możesz temu łatwo wierzyć ponieważ cię naśladuię.

LEANDER.
W czym że to takim proszę?

DA-

DAMIS.

Daremnem uſiłowania czynił, mądrość uſtąpiła, iuż mi ſię więcey ſerca mego dręczyć niechce.

LEANDER.

Wſzakżem ia ci to przepowiedział Damiſie ?

DAMIS.

Wſzakże ſię y ty Leandrze żeniſz z Klaryſſą ?

LEANDER.

To może być.

DAMIS.

A ia ſię żenię z Arteniſſą; w twych oczach iey y przyſięgę y ſerce moie oddaię. Bądźcie wſzyſcy mego ſzczęścia świadkami y winſzuicie mi.

LIZYDOR. (*do Damiſa.*)

Wſzyſcyśmy z tego bardzo kontenci. (*do Piſarza*) Pokaż W. Pan ſwoi koncept, podpiſuimy.

LEANDER. (*biorąc go za rękę*)

Powoli.

LIZYDOR.

Z nowu ſię cofaſz Leandrze ?

LEANDER.

Bynaymniey, ia trwam w przedſięwzięciu.

POLEMON.

Więc tylko chodzi o Podpiſanie ?

LEANDER.

Proſzę WPańſtwa mieycie trochę cierpliwości.

KLARYSSA.

Coż za nowy przypadek ? —— ——

LEANDER.

Poſłuchay mię Klaryſſo, wyiawięci myśli moie, bez naymnieyſzey ſkrytości, y na to ci ſłowo Kawalerſkie daię.

KLARYSSA.

Bardzo dobrze.

LEANDER.

Ty też z swoiey strony kochana Klaryssο, otwórz mi serce twoie. Kochasz mię, albo przynaymniey tak mi powiadać raczysz, na wszystko czego tylko od ciebie wyciągam zdaiesz się chętnie zezwalać. Ale ia się boię, żeby zezwalanie twoie dla uszczęśliwienia mego, wiele sercu twemu krzywdy nie czyniło. Nie dawno zdawałomi się iak gdybyś Brata mego kochała; a teraz go dla mnie opuszczasz. Ale mowmy bez Chytrości Klarysso, czyż to nie dla dobr moich ten widzę miłości twoiey ku mnie powrot? W tych czasach Bogactwa zwyciężaią miłość. Jednakowoż ia chcę żebyś ze wszystkich stron szczęśliwą była; y ieżeli moie od świata oddalone mieysce niepodoba ci się Klarysso? ofiaruię ci za mnie Brata mego, y wszystkie mu Dobra daruię; teraz do ciebie nalezy Klarysso, lub mnie lub iego za męża sobie obrać; odpowiedź na tych miast y przerwiy milczenie. Zdaie mi się że wątpisz Klarysso?

KLARYSSA.

Zapewne że wątpię, ponieważ to co mi ofiaruiesz Leandrze, mocno —— ——

LEANDER.

Dosyc Klarysso. Już nie mogę być twoim ponieważ wątpisz.

ARTENISSA. (*na stronie*)

Po tey wspaniałey wzgardzie poznaię Leandra.

LEANDER.

Potwierdzam moię ofiarę y daię ci Klitandra

za męża ; a ten ſkrypt dowodzi że mu uſtępuię tego wſzyſtkiego com ſobie ponabywał ; wſzyſtko co teraz mam y czego ſię na potym ſpodziewam, tym ſamym ſkryptem ieſt Bratu memu oddane. Nic dla ſiebie nie zatrzymuiąc aż do końca życia moiego, tylko to ulubione mięszkanie, mięszkanie gdzie Cnota ſama wſzyſtkie moie rozkoszy ſprawuie, y obrania mię od zamięszania światowego y wyſtępkow. (*oddaiąc Klitandrowi Skrypt.* Odbierayże teraz Klitandrze, w tym ſzczęśliwym momencie, y moy Urząd, y moie Dobra, y przyczynę ſerdeczney moiey miłości ; ktora boday by ci tyle ukontentowania ſprawiła, ile by mi mogła była zamięszania y zgryzoty przynieść !

DAMIS *na ſtronie.*

Zdrayca, oſzukał mię. Potym wſzyſtkim co widzę, dochodzę, że rozumem miłość przezwyciężył. Cożto za wſtyd dla mnie !

ARTENISSA.

Co mowisz Damiſie ?

DAMIS.

Nic. (*na ſtronie*) To męka dla mnie !

LEANDER *do Lizydora.*

Czyż W. Pan daiesz Bratu memu Kłaryſſę ? Nie mogłbym o tym wątpić potym com dla niego uczynił.

LIZYDOR.

Bardzo dobrze, twoie żądanie Leandrze zupełny ſwoi odbierze ſkutek. Wielkość Duszy twoiey wcale ſię przed oczy moie pokazuie. Bardzo ſię z tego cieszę, ale ſię temu wydziwić nie mogę.

POLEMON.

A ia z radości płaczę.

KLI-

KLITANDER.

Moy kochany Bracie . . . . w ſamey rzeczy . . . . . Nie wiem co mi ſię dzieie, aby ci za tę dobroć twoię podziękować, będę czynił co będę mogł . . . . Na wymowie mi brakuie, a radość moia tak ieſt wielka że . . . . .

LEANDER.

Rządź ſię dobrze; o to cię iedynie upraſzam.

KLITANDER *pomyslıwszy.*

Wiem żebym żeniąc ſię z Klaryſſą nie mogł temu zadosyć uczynić rozkazowi, ponieważbym nie ia, ale zapewne ona rządziła. Wiem żeby mię przymuszała uſtawicznie z nią w Warszawię ſiedzieć, y co tydzien mody odmieniać. Wiem ieszcze y to, że mię Klaryſſa kocha, ale bardziey ieszcze Pieniądze, poniewasz kochaiąc mię za Brata mego iść chciała. Poſtępek wſpaniały Leandra tak mię poruszył y zawſtydził, że w tym momencie wyrzekam ſię przeſzłego życia mego, W. Pannie Klaryſſo za ſerce dziękuię, y innym ſpoſobem życie moie zaczynam.

LIZYDOR *zadziwiony.*

Więc y ty gardzisz moią Corką Klitandrze?

POLEMON *ze złością.*

Więc ſię y ty mym rozkazom opierasz?

KLITANDER.

Przymioty y obyczaie Klaryſſy, iużby ſię napotym z moiemi zgodzić nie mogły. Patrząc na Brata moiego y mowy iego ſłuchaiąc, taką teraz chęcią do nauk napełniony ieſtem, że ſię uſilnie ſtarać będę cokolwiek go nasladować, a choć ſię myslę ożenić, to nie Sklaryſſą (*do Polemana.*) Oycowſkim rozkazom w niwczym ſię ſprzeciwiać niechcę, y w każdey okoliczności onym poſłusznym

nym będę, lecz od tego Małżeństwa racz mię W. Pan Dziey uwolnić. Wszakże nie dla innych przyczyn, tylko dla tych dla ktorych Leander Klaryssy niechce, nad co nic słuszniayszego, y ia iey za serce dziękuię.

POLEMON.

Widzę że rozum moi nie przezwycięży waszego; więc rządźcie się iak wam się samym podoba.

LIZYDOR *do Corki.*

Widzisz Klaryssò co się dzieie, żebyś była zaraz z początku ukrywała naturę swoię, tak iakeś na końcu czyniła, tobyś była obydwoch IchMościow oszukała.

LEANDER.

Nie wierz W. Pan temu, złe Przymioty y obyczaie, nigdy wcale ukryte być nie mogą, y dość muszą być znaczne w Klaryssie kiedy ie Klitander nienawidzi; za co ia go teraz bardziey kocham y wielce zaczynam estymować.

LIZYDOR.

Za kogoż ia cię teraz wydam Klaryssò?

KLITANDER.

Nie boy się W. Pan Dobrodziey, skoro do Warszawy powrocę, znaydzie się tam nie długo taki szalony, ktory żeby nie umarł z miłości ku mnie, ożeni się zemną.

LEANDER.

Nic pewnieyszego, bo swoi na swego zawsze trafi.

KLARYSSA *kłaniaiąc się Leandrowi.*

Zartuiesz sobie W. Pan?

LEANDER.

Możesz sobie W. Panna to wszystko za żart mieć, cośmy tylko mowili, gdyż widzę żeś się

tylko

tylko dla żartow y śmiechu urodziła (*do Damisſa y Arteniſſy.*) Wy zaś, kochany moy Przyiacielu Damiſie, y ty cnotliwa Arteniſſo, nie odwlekaycie potwierdzić wieczną Przyſięgą ſłowo ſobie dane, dwa Serca cnotliwsze nad Wasze, nie mogą być nigdy przez Małżeńſtwo ani złączone, ani do Waſzych przyrownane. Nieba Was dawno iedno drugiemu obiecały. Ale moi poſtępek z twoim zrownawszy kochany przyiacielu, odbieray pożyteczną Naukę; Jam nie ufał ſłabemu rozumowi memu, Tyś rozumiał że twoi daleki ieſt niebeśpieczeńſtwa: Ja po nawałności zmyſłow moich tryumfuię, a ty toniesz; przez ktory przypadek bardzo dobrze widziemy Przyiacielu, że wynioſłość Mądrości Ludzkiey, poſpolitym iey ieſt upadkiem.

KONIEC.

Omyłki znayduiące ſię w pierwszym Arkuszu.

Strona	1.	wiersz	1.	Filosofi,	czytay Filozofi.
-	3.	-	12.	naſtępuiąca,	naſtępuiącą
-	3	-	13.	tłumaczona,	tłumaczoną.
-	4.	-	20.	Dobrozieia,	Dobrodzieia.
-	7.	-	13.	Fileficznie,	Filozoficznie.
-	7.	-	26.	Ludzi,	Ludzie.
-	14.	-	2.	Nic,	Nie.
-	14.	-	4.	Uczynisz,	Czynisz.
-	14.	-	9.	przeciwne,	przedziwne.
-	14.	-	13.	puſtynią,	puſtynia.
-	14.	-	26.	ſłodyczę,	ſłodycze.



